Sport

Ukazuje się od 1945 roku

środa, 3 lipca 2024

NR 131 (17941)

Ćwierćfinaliści

Hiszpania – Niemcy
Portugalia – Francja
Holandia – Turcja
Anglia – Szwajcaria

o Euro czytaj na str. 2-4

Graj



tak dalej

czytaj na str. 16

Sport 5c916fa4d2



GRUPA A

Niemcy – Szkocja	5:1
Węgry – Szwajcaria	1:3
Niemcy – Węgry	2.0
Szkocja – Szwajcaria	1:1
Szwajcaria – Niemcy	1:1
Szkocja – Węgry	0:1

1. Niemcy	3	7	8:2
2. Szwajcaria	3	5	5:3
3. Węgry	3	3	2:5
4. Szkocja	3	1	2:7

GRUPA B

Hiszpania – Chorwacja	3:0
Włochy – Albania	2:1
Chorwacja – Albania	2:2
Hiszpania – Włochy	1:0
Albania – Hiszpania	0:1
Chorwacja – Włochy	1:1

1. Hiszpania	3	9	5:0
2. Włochy	3	4	3:3
3. Chorwacja	3	2	3:6
4. Albania	3	1	3:5

GRUPA C

Słowenia – Dania	1:1
Serbia – Anglia	0:1
Słowenia – Serbia	1:1
Dania – Anglia	1:1
Anglia – Słowenia	0:0
Dania – Serbia	0:0

1. Anglia	3	5	2:1
2. Dania	3	3	2:2
3. Słowenia	3	3	2:2
4. Serbia	3	2	1:2

GRUPA D

Polska – Holandia	1:2
Austria – Francja	0:1
Polska – Austria	1:3
Holandia – Francja	0:0
Holandia – Austria	2:3
Francja – Polska	1:1

1. Austria	3	6	6:4
2. Francja	3	5	2:1
3. Holandia	3	4	4:4
4. Polska	3	1	3:6

GRUPA E

Rumunia – Ukraina	3:0
Belgia – Słowacja	0:1
Słowacja – Ukraina	1:2
Belgia – Rumunia	2:0
Słowacja – Rumunia	1:1
Ukraina – Belgia	0:0

1. Rumunia	3	4	4:3
2. Belgia	3	4	2:1
3. Słowacja	3	4	3:3
4. Ukraina	3	4	2:4

GRUPA F

Turcja – Gruzja	3:1
Portugalia – Czechy	2:1
Gruzja – Czechy	1:1
Turcja – Portugalia	0:3
Gruzja – Portugalia	2:0
Czechy – Turcja	1:2

1. Portugalia	3	6	5:3
2. Turcja	3	6	5:5
3. Gruzja	3	4	4:4
4. Czechy	3	1	3:5

Turecka rewelacja

Po znakomitym spotkaniu Turcja pokonała Austrię i jest w ćwierćfinale Euro!

1/8 FINAŁU

Pod koniec marca w towarzyskim spotkaniu Austriacy pokonali we Wiedniu Turków aż 6:1. We wtorek w Lipsku scenariusz spotkania był zupełnie inny. Grająca bez dwójki swoich zawieszonych za kartki liderów, kapitana Hakana Calhanoglu i obrońcy Semeta Akaydina, turecka reprezentacja, już w 57 sekundzie wyszła na prowadzenie! Z rożnego świetnie dośrodkował 19-letni Arda Guler, a w zamieszaniu podbramkowym piłkę do siatki wpakował Merih Demiral. Chwilę później wyrównać mógł grający na co dzień w RB Lipsk Christian Baumgartner, ale nie zdołał wpakować futbolówki z najbliższej odległości do siatki. Mecz toczony był w szaleńczym tempie, atakowali jedni, atakowali drudzy, ale do przerwy nic już się nie zmieniło.

1:1 powinno było być w 51 minucie. Jeden z najlepszych prawych obrońców na turnieju, Stefan Posch zagrał kapitalną piłkę w kierunku doświadczonego Marko Arnautovicia. Wysoki napastnik przegrał jednak pojedynek ze świetnie interweniującym Mertem Gunokiem. Zaraz potem kolejne okazje mieli Laimer i Posch, ale nie wykorzystali dobrych sytuacji. „Das Team" głęboko zepchnął rywala na swoje pole karne i wszystkimi siłami dążył do wyrównania. Mieli trafić Austriacy, a gola zdobyli... Turcy! Kolejne bardzo dobre dośrodkowanie z rożnego Gulera, niesamowite wyjście w powietrze rozgrywającego mecz życia Demirala i mocne uderzenie głową. Patrick Pentz nie miał nic do powiedzenia. W chwilę później kontaktowego gola zdobył rezerwowy Michael Gregoritsch i to niesamowite spotkanie ponownie nabrało tempa.

Końcówka byłaniepraw dopodobna! W piątej minucie doliczonego czasu znakomitą szansę na wyrównanie miał Baumgartner. Uderzył głową dobrze i celnie z 5 metra, ale znakomitą interwencją popisał się Gunok.

1/8 finału

Austria - Turcja 1:2 (0:1)

0:1 – Demiral (1.), **0:2** – Demiral (59.), **1:2** – Gregoritsch (65.)

AUSTRIA: Pentz – Posch, Danso, Lienhart (64. Wober), Mwene (46. Prass) – Laimer (46. Grillitsch), Seiwald, Sabitzer, Baumgartner, Schmid (46. Gregoritsch) – Arnautović. **Trener** Ralf RANGNICK.

TURCJA: Gunok – Muldur, Bardakci, Demiral, Kadıoelu – Guler (78. Yokuslu), Yuksek (58. Ozcan), Ayhan, Kokcu (83. Kahveci), Yıldiz (78. Akturkoglu)– Baris. **Trener** Vincenzo MONTELLA.

Sędziował Artur Soares Dias (Portugalia). **Widzów** . **Żółte kartki:** Schmid, Lienhart – Kokcu, Yuksek.

Piłkarz meczu – Merih DEMIRAL

Najszybsze bramki na Euro

23 sekunda – Nedim Bajrami (Albania) w meczu z Włochami rozegranym w sobotę 15 czerwca 2024 roku

57 sekunda – Merih Demiral (Turcja) w starciu z Austrią we wtorek w Lipsku

1:07 – Dmitri Kirczenko (Rosja) w spotkaniu z Grecją podczas Euro 2004

1:13 – Youri Tielmans (Belgia) w meczu z Rumunią rozegranym 22 czerwca 2024

1:22 – Emil Forsberg (Szwecja) w rywalizacji z Polską podczas Euro 2020/21

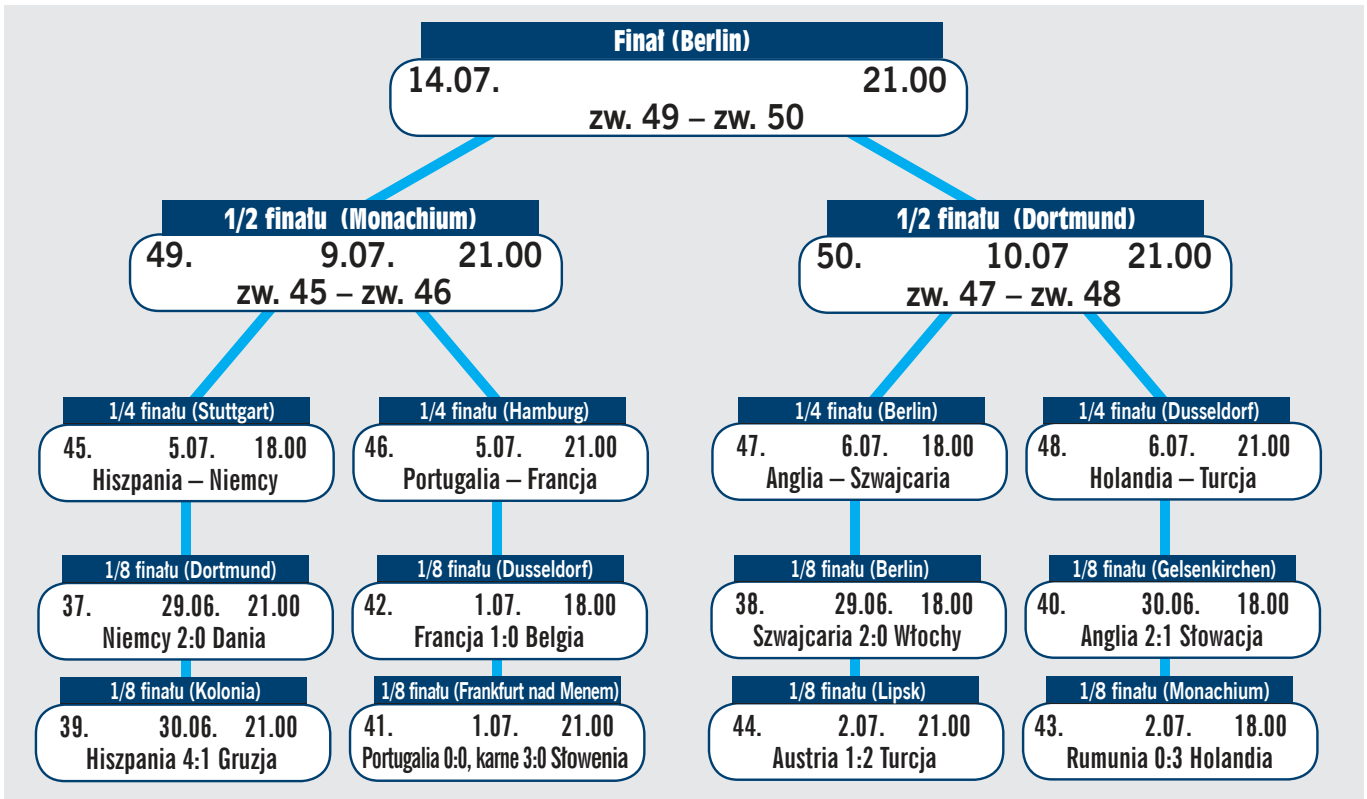
1:34 – Chwicza Kwaracchelia (Gruzja) w grupowym meczu z Portugalią w Gelsenkirchen 26 czerwca 2024

(opr. zich)



Fot. Hannibal Hanschke PAP/EPA

W tej sytuacji Merih Demiral (nr 3) zdobył swoją drugą bramkę w meczu z Austrią.



Zabójcza końcówka

Holandia miała problem ze skutecznością, ale nie dała Rumunii cienia nadziei na awans.

1/8 finału
Rumunia – Holandia 0:3 (0:1)

0:1 – Gakpo, 20 min, **0:2** – Malen, 83 min, **0:3** – Malen, 90+3 min

RUMUNIA: Nita – Ratiu, Dragusin, Burca, Mogos (38. Racovitan) – M. Marin (72. Cicaldau) – Man, Stanciu (88. Olaru), R. Marin, Hagi (72. Alibec) – Dragus (72. Mihaila). **Trener** Edward IORDANESCU.

HOLANDIA: Verbruggen – Dumfries, De Vrij, Van Dijk, Ake (69. van de Ven) – Schouten (69. Veerman), Simons, Reijnders – Bergwijn (46. Malen), Depay (90+2. Blind), Gakpo (84. Weghorst). **Trener** Ronald KOEMAN.

Sędziował Felix Zwayer (Niemcy). **Widzów** 67 000. **Żółte kartki:** M. Marin, Stanciu – Dumfries, Malen.

Piłkarz meczu – Cody GAKPO

Mecz w Monachium zaczął się od szybkiej przerwy w grze. Problemy z krwawiąca głową po kopnięciu przez rywala miał Ianis Hagi i spotkanie na dobre rozkręciło się dopiero po interwencji medyków. Koledzy skrzydłowego Rumunii przez chwilę grali w dziesiątkę, ale po chwili 25-latek wrócił na boisko z rzucającym się w oczy opatrunkiem i od razu ruszył do pressingu. Wcześniej pierwszy celny strzał oddał Xavi Simons, ale nie sprawił problemów Florinowi Nicie. Początek był wyrównany, jednak z czasem Holendrzy zaczęli osiągać przewagę. Udokumentowali ją już trzecim golem na tym turnieju Cody'ego Gakpo. Zagrali przez środek, przenieśli grę na lewą stronę, gdzie skrzydłowemu Liverpoolu dał się ograć Andrei Ratiu, z asekuracją nie zdążył Marius Marin, a Nita nie dał rady zatrzymać piłki lecącej przy bliższym słupku. Zbyt dużo błędów w jednej akcji popełnili podopieczni Edwarda Iordanescu, by „Oranje" nie wykorzystali szansy.

Holandia w natarciu

Pierwsze na Euro 2024 prowadzenie w meczu uskrzydliło faworytów, którzy zamierzali iść po kolejne trafienia. Rywale często ich blokowali, co zaowocowało aż 10 rzutami rożnymi do przerwy. „Trójkolorowi" byli jak zamroczeni i od gola Gakpo holenderski bramkarz był bezrobotny. W podniesieniu się nie pomogła Rumunom kontuzja lewego obrońcy. Jeszcze przed przerwą boisko musiał opuścić rozgrywający pierwsze spotkanie w turnieju Vasile Mogos. Zastępował pauzującego za kartki Nicusora Bancu, ale nie zaliczył nawet jednej połowy po bolesnym zderzeniu z Danzelem Dumfriesem. Rumuni długo grali w dziesiątkę, ale uchronili się przed stratą kolejnej bramki. Przed przerwą z ławki wszedł środkowy obrońca Rakowa Częstochowa, Bogdan Racovitan. Po niespodziewanej dla niego zmianie miał trudny początek. W 44 min stracił piłkę przy linii i kamień spadł mu z serca, gdy Xavi Simons nie wykorzystał świetnej szansy na podwyższenie. W doliczonym czasie o ofensywie przypomnieli sobie Rumuni, jednak nie zdołali wyrównać.

Rezerwowy zamknął mecz

Na początku drugiej połowy „trójkolorowi" szybko mieli rzut wolny, po którym dobrze w pole karne dośrodkował poszkodowany Nicolae Stanciu. Odważną i skuteczną interwencję zaliczył Bart Verbruggen i wybił futbolówkę. Po chwili mogło być 2:0. Środkiem boiska szarżował Tijjani Reijnders i rozpaczliwą interwencją zatrzymał go dopiero Racovitan. Rzucił się pod piłkę, która po strzale trafiła w jego rękę, ale nie było mowy o rzucie karnym, bo obrońca cofał ją. Sporą ochotę na indywidualne popisy wykazywał też Gakpo. Po jego rajdzie „Oranje" mieli rzut rożny, obrońcy oddalili zagrożenie, ale Holendrzy dośrodkowali z drugiej strony i skrzydłowy po raz drugi trafił do siatki. Nie cieszył się zbyt mocno, przeczuwając, że był na pozycji spalonej i VAR to potwierdził, cofając gola. Pula szczęścia najniżej wycenionego zespołu mistrzostw zdawała się niewyczerpana, bo mógł liczyć także na pomoc słupka. Jego rywale marnowali kolejne okazje i jeden dobry wypad Rumunów mógł im pokrzyżować plany. Mieli taką okazję, ale odebrał im ją niemiecki sędzia, który odgwizdał na wyrost niebezpieczne zagranie ich zawodnika. Protesty nic nie dały, decyzji nie można było cofnąć. Niedługo później wszystko było już jasne, bo dubletem mecz zamknął Donyell Malen. Wpierw spod linii piłkę wyłożył mu niestrudzony Gakpo, a wisienką na torcie była bramka po rajdzie rezerwowego.

Michał Knura



Fot. Pro Shots Photo Agency/SIPA USA/PressFocus

Rumuni ofiarnie się bronili, walcząc o awans do ćwierćfinału.

WIDZIANE Z NIEMIEC

Michał Zichlarz



Kibice tworzą **dobrą oprawę**

Choć podczas tegorocznych mistrzostw Europy zdarzały się burdy z udziałem fanów z poszczególnych krajów, to jednak ogólnie wszystko jest nieporównywalnie spokojniejsze w stosunku do tego, co było choćby na wcześniejszym Euro w Niemczech w 1988 roku.

Wtedy to na kontynencie rządzili angielscy hooligans, zwani przez wielu „animals". Do gorszących scen doszło wtedy na dworcu w Duesseldorfie. 300 chuliganów z Wysp natknęło się wtedy na wracających z meczu z Gelsenkirchen kibiców reprezentacji zachodnich Niemiec. Doszło do walki wręcz. Poszły w ruch krzesła, butelki. W bójkach używano nawet metalowych wózków do przewożenia bagaży. Trzeba było sprowadzać dodatkowe siły porządkowe, żeby nad wszystkim zapanować.

„Trzeba było ich widzieć na dworcu kolejowym w Duesseldorfie. Rozkrzyczani, huczni, rozpychający się łokciami, bezmyślni... W tłumie czują się silnie i bezkarnie. Popisują się szczeniackimi zagraniami zaczepiając przechodniów" – relacjonował latem 1988 wysłannik „Sportu" na Euro w RFN Andrzej Konieczny, świetny dziennikarz, a wcześniej redaktor naczelny.

Teraz? Do utarczek, ale na niewielką skalę doszło w Gelsenkirchen pomiędzy Anglikami a Serbami na początku turnieju. Potem była rozróba w tym mieście przy okazji starcia Włochów z Hiszpanami. Z kolei na stadionie w Dortmundzie doszło do utarczki Turków z Gruzinami.

Poważniejszych incydentów z udziałem setek tysięcy fanów, którzy zjechali do Niemiec, jednak na szczęście nie ma. Siły porządkowe są tutaj postawione w stan najwyższej gotowości, a dodatkowo wspomagane są przez oddziały policyjne z krajów, które uczestniczą w ME. Przy okazji meczu Polska – Austria w berlińskim metrze widziałem polskich policjantów i policjantki, którzy wspomagali swoich niemieckich kolegów.

Kibicowsko na trybunach atmosfera jest na najwyższym poziomie. Gorącą otoczkę potrafią stworzyć przede wszystkim południowe nacje, jak Turcy czy Albańczycy. Zresztą po części za naszą zachodnią granicą czują się jak u siebie w domu. Kolejne pokolenia Turków mieszkają tutaj przecież od dekad, podobnie jak wielu Albańczyków. Kiedy ci grali w Duesseldorfie z Hiszpanami, to na wiele godzin przed meczem opanowali miasto i ulice, jeżdżąc, trąbiąc i robiąc niesamowity rwetes. Nie wiem, co by się działo, gdyby doszło do ich meczu z Turkami...

Ze świetnej strony pokazała się, jak zawsze, szkocka „The Tartan Army". Ich hymn odśpiewany na stadionie robi wrażenie! Zresztą doświadczymy tego już za kilka miesięcy. Ze Szkotami gramy przecież w rozgrywkach Ligi Narodów. Mecz u nas z nimi 18 listopada. Na ciepłe słowa zasłużyli też oczywiście kibice biało-czerwonych. Jak podczas mundialu w 2006, zjechały ich do Niemiec tysiące nie tylko z Polski, ale z Niemiec i z całej Europy. Szkoda, że nie odpłacili im za to piłkarze - choćby jak w przypadku Słowaków czy Słoweńców – awansem do drugiej rundy ME.



Fot. Michał Zichlarz

Prawie 25 tysięczna Sudtribune na Westfalenstadion w Dortmundzie wypełniona jest na każdym meczu Euro po brzegi.

Sport 5c916fa4d2

Pozostał żal


Fot. Krzysztof Dzierżawa/Press Focus

Rozmowa ze Słowakiem **Richardem Zajacem**, w latach 2010-2015 golkiperem Podbeskidzia, a obecnie trenerem bramkarzy w bielskim klubie


Fot. Sergio Ruiz/pressinphoto/SIPA USA/Press Focus

Reakcje słowackich piłkarzy po ostatnim gwizdku pokazywały, jak bardzo zabolała ich porażka z Anglią.

Gdzie pan oglądał mecz 1/8 finału Euro pomiędzy Anglią i Słowacją?

– W moim domu w Meszne j w pobliżu Bielska-Białej. Chciałem sobie zobaczyć to spotkanie na spokojnie i przez długi czas faktycznie byłem spokojny o awans moich rodaków do ćwierćfinału. Od razu jednak dodam, że dla mnie wcale nie byłaby to sensacja. Patrząc na grę Anglików i Słowaków w fazie grupowej spodziewałem się, że to spotkanie może tak właśnie wyglądać. Zaczęliśmy lepiej od wicemistrzów Europy i mieliśmy kilka okazji bramkowych, z których wykorzystaliśmy jedną. Do 5 minuty doliczonego czasu wystarczało nam to, żeby prowadzić, ale jednak to Anglicy grają dalej, a nam pozostał żal.

Czego zabrakło do awansu?

– Mógłbym powiedzieć, że kilkudziesięciu sekund i szczęścia, ale to byłoby zbyt kibicowskie stwierdzenie. Jako trener dodam więc, że mieliśmy zbyt krótką ławkę rezerwowych. Tak czy owak, ogromnie żal mi słowackich piłkarzy, bo byli blisko spełnienia swoich marzeń o awansie do ćwierćfinału. To byłoby coś pięknego, tym bardziej po wyeliminowaniu Anglii, bo ta nazwa zawsze i u każdego, kto interesuje się piłką nożną, budzi respekt. Muszę jednak powiedzieć, że gwiazdy, które ma w swoim zespole Gareth Southgate, mnie osobiście zawiodły, a postawą Judea Bellinghama jestem zniesmaczony. Kreowany jest na mistrza fair play, ale w starciach z naszymi obrońcami tracił nerwy i emocje brały górę.

Jak Słowacy przyjęli porażkę po golach straconych w ostatnich sekundach doliczonego czasu i pierwszej minucie dogrywki?

– Nasz kapitan Milan Szkriniar płakał przed kamerą i nie wstydził się tych łez, bo one świadczyły o tym, jak żal mu tej szansy. Mogliśmy być w ósemce najlepszych drużyn Europy i to byłby historyczny sukces, bo wyjście z grupy, z której awansowały trzy drużyny z czterech, choć jest na pewno dobrym wynikiem, czego mogą nam zazdrościć choćby kibice z Polski i Czech, było w Słowacji oczekiwane.

Czy trener Francesco Calzona będzie mógł teraz spokojnie pracować?

– Kiedy rozpoczynał pracę z reprezentacją Słowacji, nie miał najlepszych notowań. Zaczął od porażki z Azerbejdżanem i remisów z Białorusią, Czarnogórą, Chile i nawet Luksemburgiem w pierwszym meczu eliminacji do mistrzostw Europy w marcu ubiegłego roku. Później jednak, z wyjątkiem minimalnie przegranych spotkań z Portugalią 0:1 w Bratysławie i 2:3 w rewanżu w Porto, sięgnął po komplet punktów. Jego sukcesem jest też pokonanie Belgów we Frankfurcie, bo to nam dało fundament do wyjścia z grupy na Euro. Teraz już więc na pewno ma za sobą cały nasz naród, bo obronił się wynikami i grą, ale z drugiej strony sam sobie wysoko zawiesił poprzeczkę. Teraz bowiem kibice oczekiwać będą kolejnych zwycięstw i jeszcze lepszych występów.

Z tymi samymi zawodnikami, którzy grali na niemieckich stadionach?

– To prawda, że nasza reprezentacja miała na Euro najwyższą średnią wieku, a w wyjściowej jedenastce grali 37-letni Peter Pekarik i Juraj Kucka, Martin Dubravka ma 35 lat, choć to w przypadku bramkarza wcale nie jest „wiek emerytalny". Ale na Słowacji już chyba z 5 lat mówi się, że szukamy następcy Pekarika, a on nadal – choć w Hercie Berlin w minionym sezonie był tylko rezerwowym – w drużynie narodowej jest ciągle bardzo dobry. Żartujemy w domu, że zmiana warty nastąpi niebawem, bo mój starszy syn Adam gra w reprezentacji Słowacji U-19, a młodszy Sebastian broni w reprezentacji U-17. Ale wracając do średniej wieku w drużynie „Sokołów", na pewno jest to problem, nad którym sztab szkoleniowy pod wodzą Marka Hamszika, oficjalnie menedżera reprezentacji, a nieoficjalnie także tłumacza trenera, będzie się musiał mocno zastanowić.

Kto najbardziej ze słowackich piłkarzy błysnął na Euro?

– Wszyscy w drużynie z dumą podkreślają, że największą gwiazdą Słowacji był... kolektyw. Oczywiście genialną robotę wykonywał Stanislav Lobotka, a snajperskie umiejętności potwierdził Ivan Schranz, ale od nich kibice oczekiwali takiej gry i liczą na lepszą w następnych meczach.

Rozmawiał Jerzy Dusik

To już koniec!

Gospodarz Copa America po klęsce z Urugwajem nie wyszedł nawet z grupy.

Reprezentacja Stanów Zjednoczonych odpadła po porażce z Urugwajem w Kansas City. Wynik ten w połączeniu ze zwycięstwem Panamy nad Boliwią 3:1 oznacza szok dla tysięcy amerykańskich kibiców. „To niewiarygodnie rozczarowujący występ" – przyznaje USA Today.

USA zabrakło jakości

Amerykanie postawili się w trudnej sytuacji przed grą z Urugwajem po zaskakującej porażce z Panamą w drugiej kolejce. W trzeciej Panama ograła jeszcze Boliwię, jedną z najsłabszych drużyn turnieju, a gospodarze nie byli w stanie skutecznie odpowiedzieć. Urugwaj, przygotowany przez wyrafinowanego trenera Marcelo Bielsę, był za silny. Przypomnijmy, że obowiązki trenerskie w tym meczu pełnił asystent Diego Reyes. Bielsie nie wolno było kontaktować się ze swoimi zawodnikami i sztabem po przybyciu na stadion. To była kara za to, że Urugwajczycy zbyt późno wyszli na poprzedni mecz z Boliwią. Ale i tak z Amerykanami jednak wygrali: jedyną bramkę w tym meczu, oznaczającą wyrok dla USA, zdobył w 66 minucie Matias Olivera.

- Zaczęliśmy dobrze, wnieśliśmy dużo energii, ale ostatecznie zabrakło nam jednak jakości... – przyznał ze smutkiem Christian Pulisic w pomeczowym wywiadzie dla FOX Sports. - Czułem, że daliśmy z siebie wszystko, ale zwyczajnie nie mogliśmy znaleźć rozwiązań, aby zdobyć bramkę – dodał

Odpadnięcie z turnieju może wywołać poważne reperkusje. Posada trenera Gregga Berhaltera wisi na włosku. Po meczu amerykański selekcjoner stwierdził, że jego zespół znacznie odbiegał od oczekiwań. - Wiemy, że stać nas na więcej, ale na tym turnieju nie pokazaliśmy tego – smętnie przyznał. „To upokarzający koniec" – dodała z kolei FOX Sports. Przypomina, że przecież ten zespół reklamowano wcześniej jako „najbardziej utalentowaną amerykańską drużynę w historii".

Niepokój przed mundialem

- Nasz występ w turnieju nie spełnił oczekiwań. Musimy spisywać się lepiej – przyznał Matt Crocker, dyrektor sportowy Amerykańskiej Federacji Piłki Nożnej. - Przeprowadzimy kompleksową ocenę naszych wyników w Copa America oraz sposobów, jak najskuteczniej ulepszyć zespół i wyniki w kontekście mistrzostw świata w 2026 roku – dodał. Przypomnijmy, że USA będą ich współgospodarzem. Amerykanie mieli nadzieję wykorzystać trwający turniej jako poligon doświadczalny, ale wygląda na to, że od strony sportowej trzeba właściwie wszystko rozpoczynać od nowa. Brutalna rzeczywistość jest taka, że Amerykanie prawie na pewno będą mieli nowego trenera, kiedy zbiorą się ponownie na dwa wrześniowe mecze towarzyskie z Kanadą i Nową Zelandią – uważa FOX Sports.

Meksyk też na aucie

Wcześniej zaskakujące rozstrzygnięcia miały również miejsce w grupie B. Wygrała ją z kompletem punktów Wenezuela, wyprzedzając Ekwador. Meksykanie w meczu ostatniej szansy nie byli w stanie strzelić gola Ekwadorczykom. Oznacza to, że rywal na mecie wyprzedził ich lepszym bilansem bramkowym, więc kolejny gospodarz najbliższych mistrzostw świata również pożegnał się z turniejem. Honoru gospodarzy będzie więc bronić ten, po kim najmniej się tego spodziewano: Kanada.

(pacz)



Fot. PAP/EPA

Urugwajscy fani są zachwyceni. Drużyna Marcelo Bielsy wygrała z USA, eliminując gospodarzy z turnieju.

GRUPA C

■ **USA – Urugwaj 0:1 (0:0)**
0:1 Olivera (66)

■ **Boliwia – Panama 1:3 (0:1)**
0:1 Fajardo (22), 1:1 Miranda (69.), 1:2 Guerrero (79.), 1:3 Yanis (90.+1)

1. Urugwaj	3	9	9:1
2. Panama	3	6	6:5
3. USA	3	3	3:3
4. Boliwia	3	0	1:10

GRUPA B

■ **Meksyk – Ekwador 0:0**

■ **Wenezuela – Jamajka 3:0 (0:0)**
1:0 Bello (48), 2:0 Rondon (56.), 3:0 Ramirez (85.)

1. Wenezuela	3	9	6:1
2. Ekwador	3	4	4:3
3. Meksyk	3	4	3:3
4. Jamajka	4	0	1:7

Sport 5c916fa4d2

Mam łatwość nawiązywania relacji



Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Kilka dni temu Łukasz Lewiński objął funkcję prezesa Piasta Gliwice. "Sport" dopytywał o pomysły na funkcjonowanie klubu

Łukasz Lewiński to nowy prezes Piasta Gliwice.

Piast Gliwice przygotowuje się do nowych rozgrywek. W poniedziałek drużyna zakończyła zgrupowanie w Opalenicy. Podczas obozu ekipa trenera Aleksandara Vukovicia pokonała w sparingach Pogoń Szczecin 1:0, Lecha Poznań 1:0 oraz Kotwicę Kołobrzeg 3:1. Znaczy - forma przed startem sezonu jest.

Szkoła jazdy, drukarnia, biznesy

Do fundamentalnych zmian doszło w klubie poza pionem sportowym. Piastem zarządza teraz Łukasz Lewiński. Jak sam się przedstawia - gliwiczanin i wierny kibic gliwickiego klubu. Był m.in. członkiem PiastBiznes, klubu biznesu. Postanowiliśmy dopytać nowego prezesa o szczegóły. - Kończyłem politologię na Uniwersytecie Śląskim. Przez wiele lat prowadziłem w Gliwicach biznes, m.in. szkołę jazdy (Łukasz Lewiński jest właścicielem Ośrodka Szkolenia Kierowców LEW group - przyp. aut.), z żoną prowadziłem również drukarnię, która współpracowała z klubem. Byłem też przez 11 lat nauczycielem w Gliwickim Zespole Szkół Samochodowych - wyjaśnia Łukasz Lewiński.

- Sądzi pan, że ma wystarczające kompetencje by zarządzać klubem? Dotychczasowe doświadczenie nie wskazuje na to, że mógłby być pan prezesem, a jednak pan nim został - pytamy.

- Prezes to nie jest człowiek, który ustala skład pierwszej jedenastki. To raczej osoba, która ma zarządzać gronem ekspertów, która ma budować relacje. Tak właśnie widzę swoją rolę. Mam łączyć pracę osób będącymi ekspertami w danej dziedzinie, mam ją skoordynować i dopilnować, by była właściwie wykonywana. Mam dużą łatwość nawiązywania relacji, a to - myślę - jest kluczowe. Ktoś powie, że nie mam doświadczenia, nie współpracowałem z PZPN-em. Wczoraj spotkałem się z jednym z kluczowych działaczy związku, który powiedział: "Spokojnie, jeśli potrafisz nawiązywać relacje, za chwilę wszystko będziesz miał pod kontrolą". Dlatego nie mam obaw. Jestem przekonany, że sobie bezproblemowo poradzę - deklaruje nowy prezes Piasta.

- Sam zdecydował się pan kandydować, czy ktoś do tego pana namówił? - pytamy.

- Czy sam... (uśmiech). Było to wynikiem pewnych rozmów, widocznie wizje, które przedstawiałem, znalazły uznanie i połączyło mnie to z panem prezydentem (wiceprezydentem Gliwic Jarosławem Zięba - przyp.aut.) jako osobę, która ma na to pomysł - wyjaśnia prezes.

- Rada nadzorcza przeprowadziła rozmowy z bodaj czterema kandydatami - wtrąca w tym momencie wiceprezydent Zięba.

- Wśród nich byli ludzie z doświadczeniem prowadzenia klubów ligowych - zauważamy.

- Tak dziennikarze mówią - ripostuje wiceprezydent. - Były osoby z mniejszym i większym doświadczeniem. Rada nadzorcza postanowiła tak, a nie inaczej. Jak to się mówi "po owocach go poznamy" - zapewnia Zięba.

Co z Mosórem i Pyrką?

Przerwa między rozgrywkami to zawsze gorący okres dla dyrektorów sportowych. Odpowiadają za politykę transferową, współdecydują, kto odchodzi, kto przychodzi. Dotychczas w Piaście odpowiadał za to Bogdan Wilk. Interesowało nas, czy nadal będzie pełnił tę funkcję, czy raczej nowe władze kluby zamierzają go zmienić i postawić na kogoś innego. - Przede wszystkim musimy poznać raport pana Wilka, na który czekamy. Dziś składanie jakichś deklaracji w tym względzie byłoby totalnie niemerytoryczne. Chciałbym najpierw dokładnie poznać wszystko, co się dzieje, a potem podejmować decyzje - wyjaśnia prezes Lewiński.

- Jeszcze przed wyborem rady nadzorczej poprosiłem o rozmowę pana trenera Vukovicia, zaraz po powrocie z urlopu. Nie znam się za bardzo na futbolu i pytałem o informacje dotyczące sprzedaży dwóch czy trzech zawodników. Odparł, że jest na to jego zgoda, jest akceptacja, że jest na to przygotowany. Zawsze odejście jednego zawodnika jest szansą dla innego. Mam nadzieję, że to dla nas dobrze się skończy - dodaje wiceprezydent Zięba, do niedawna szefujący ekstraklasowemu koszykarskiemu GTK Gliwice.

Wspomniani piłkarze, którzy mają odejść, to Ariel Mosór i Arkadiusz Pyrka. W polskich realiach to bardzo dobrzy zawodnicy, interesuje się nimi Raków Częstochowa. Czy to suma wynegocjowanej kwoty będzie decydowała, gdzie przejdą ci piłkarze? - Zawodnik jest dla nas istotny. To zawsze wieloetapowa decyzja, również po konsultacji z samym piłkarzem. Oczywiście kwoty są istotne i nikt nie będzie ukrywał, że ten kto płaci więcej, jest bliżej sprowadzenia piłkarza. Zdarzało się jednak, również w Piaście, że padały sumy, propozycje, a zawodnik nie decydował się na taki transfer. Mam nadzieję, że decyzja w sprawie Ariela Mosóra i Arkadiusza Pyrki zostanie niebawem podjęta - mówi prezes Lewański.

Złota akcja miasta

Przypomnijmy; w połowie kwietnia z funkcji prezesa klubu zrezygnował poprzedni prezes Grzegorz Bednarski i od tej pory Piastem Gliwice kierowali przedstawiciele rady nadzorczej. Do zmian w jej składzie doszło 10 czerwca.

Liczy ona obecnie trzech członków. Należą do niej Agnieszka Dylewska (skarbnik miasta), Agnieszka Leszczyńska (naczelnik Wydziału Nadzoru Właścicielskiego Urzędu Miejskiego) oraz radca prawny Marcin Szeliga. Wbrew zapowiedziom nie wrócili do tego gremium mniejszościowy akcjonariusz Zbigniew Kałuża i Grzegorz Jaworski. Ten ostatni kilka dni temu przestał pełnić funkcję przewodniczącego Stowarzyszenia GKS Piast, jego miejsce zajął Andrzej Kyrcz.

- Powiększenie Rady Nadzorczej jest sprawą otwartą, zresztą pan Jaworski złożył już wniosek o kolejny termin Walnego Zgromadzenia Akcjonariuszy. Nie widzę powodów dla których nie mielibyśmy współpracować dla dobra Piasta - podkreśla Jarosław Zięba.

Jak będą teraz wyglądały finanse gliwickiego klubu? - Były obawy, czy poradzimy sobie finansowo. W składzie rady nadzorczej jest jednak Agnieszka Dylewska, a trudno podważać jej kompetencje. Mając taką osobę na pokładzie mój komfort pracy jest totalnie inny - zauważa wiceprezydent Zięba. - Chodziło o sprawdzenie wszystkich umów, zasadności ich podpisywania, o to żeby mieć większą kontrolę nad klubem. Zlecamy audyt z zewnątrz, chcemy mieć pełną świadomość, jak wygląda sytuacja w klubie - dodaje.

- Rok obrachunkowy skończył się 30 czerwca, wyniki badania bilansu poznamy za dwa, trzy miesiące. Zleciliśmy też dokładny audyt, na dniach poznamy jego efekty i je opublikujemy. Z naszych informacji wynika, że sytuacja klubu nie jest najlepsza. O podniesieniu kapitału na razie nie rozmawialiśmy - przyznaje Jarosław Zięba

Zaznacza przy tym, że samorząd, nawet w przypadku sprzedaży udziałów, zostawi sobie "złotą akcję". - Nie dopuścimy, by z Piastem stało się coś złego. Z punktu widzenia miasta wynik finansowy jest ważny, ale my nie oczekujemy dywidendy z działalności sportowej. Jeśli klub wygeneruje zysk, przeznaczy go na rozwój, na młodzież. Piast ma dostarczać gliwiczanom radość. Ale analizujemy wpływy z dnia meczowego, frekwencję - zapewnia Zięba.

Żeby miasto żyło meczem

- Oczywiście zmiany w klubie wymagają czasu, musimy dochować zawartych umów. Trzeba spojrzeć, na co nas stać, a za co płaciliśmy więcej, niż powinniśmy - mówi prezes Lewiński. Uważa, że udział wynagrodzeń w budżecie klubu (96 procent) jest jednak zbyt wysoki. - Z tego biorą się problemy. Poziom bezpieczny dla klubu jest określany dużo niżej. Musimy to zweryfikować na podstawie wyników audytu - zaznaczył.

Nowy szef klubu chce, by miasto "żyło meczem", a ludzie pojawiali się na stadionie na długo przed pierwszym gwizdkiem sędziego. - Musimy nawiązać mocną współpracę ze szkołami, co zostało zaniedbane, zaprosić młodzież na stadion. Znam oczekiwania sponsorów, chcę stworzyć biznesklub w takiej formie, by kolejne osoby chciały do niego dołączyć, a nie żebyśmy my chodzili i zapraszali. Chciałbym zmienić to, co mi przeszkadzało, kiedy siedziałem na trybunach ze sponsorami - zaznacza.

Dodajmy na koniec, że drużyna prowadzona przez trenera Vukovicia zakończyła poprzedni sezon na 10. miejscu. W poniedziałek zespół wrócił ze zgrupowania w Opalenicy. W pierwszej kolejce ekstraklasy gliwiczanie zagrają 21 lipca na wyjeździe z Cracovią.

Paweł Czado

Skarbonka u buków

GieKSa jest jak matka, Górnik jak ojciec. W Katowicach zaczynałem, w Zabrzu zaakceptowano mnie jako trenera i nadal tutaj pracuję – opowiada **Mateusz Sławik**

GKS KATOWICE

Pochodzi ze znanej aktorskiej rodziny z Teatru Śląskiego im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach. Krystyna Wiśniewska-Sławik i Wiesław Sławik są laureatami wielu prestiżowych nagród, m.in. Złotych Masek, ale Mateusz Sławik nie poszedł po śladach rodziców. Wybrał futbol.

Swoją przygodę z piłką nożną zaczynał w Katowicach, tam przeszedł wszystkie szczeble bramkarskiego rozwoju. Na Bukowej debiutował w ekstraklasie, ale od wielu lat pracuje na Roosevelta. Wcześniej w pierwszej drużynie Górnika Zabrze, aktualnie jest z młodzieżą w Akademii Górnika oraz w reprezentacji Polski U-15 prowadzonej przez trenera Marcina Wodarskiego.

- GieKSa jest jak matka, Górnik jak ojciec. W Katowicach zaczynałem, w Zabrzu zaakceptowano mnie jako trenera i nadal tutaj pracuję – tak o swoim afekcie do obu śląskich przedstawicieli ekstraklasy opowiada były bramkarz m.in. GKS-u Katowice, Polonii Warszawa i Górnika Zabrze Mateusz Sławik. - Na Bukowej byłem od 10. roku życia i przeszedłem tam wszystkie szczeble piłkarskiego rozwoju, od trampkarzy po pierwszą drużynę. Decyzja o odejściu z GieKSy po spadku z ekstraklasy była najtrudniejszą w życiu, ale chciałem dalej grać w ekstraklasie i taką decyzję podjąłem. Natomiast nie przypuszczałem, że dla klubu będzie to tak trudny czas i tyle lat potrwa, zanim wróci na należne miejsce w hierarchii polskiej piłki. Były dramatyczne momenty w historii klubu, były i cudowne lata gry w europejskich pucharach. Takie były losy klubu. Tym bardziej nas wszystkich, którzy mają serce dla GKS-u, awans po 19 latach bardzo ucieszył.



Fot. Press Focus

Mateusz Sławik szkoli bramkarzy w klubie i reprezentacji.

Karnety na jesienne mecze na Bukowej - jak by powiedział Nikodem Dyzma - rozeszły się w trymiga!

- To nie jest przypadek. Na ukończeniu budowa nowego stadionu, ciekawa drużyna, dobry trener, nie dziwi więc coraz większe zainteresowanie jej występami. Z tej mąki będzie dużo dobrego chleba!

Pamięta pan jeszcze ten sezon, kiedy spadaliście z GKS-em z ekstraklasy?

- Debiutowałem wtedy w ekstraklasie. To był bardzo trudny sezon, bo w najwyższej lidze grało wtedy tylko 14 zespołów. Wiadomo, co działo się w polskiej piłce, a jeszcze zawirowania organizacyjno-finansowe w klubie nie pomagały. Paradoksalnie z brakiem pieniędzy pojawiła się wtedy szansa gry w elicie polskiej piłki dla wielu młodych zawodników, wychowanków GieKSy. Cieszyliśmy się, że możemy grać w ekstraklasie, mierzyć się z czołówką, sprawdzać swoje umiejętności na jej tle. Myślę zwłaszcza o rundzie wiosennej, bo mimo spadku uważam, że mieliśmy ciekawą drużynę z doświadczonymi zawodnikami jak Rysiek Czerwiec czy Mirek Widuch. I naprawdę byliśmy groźni dla każdego. Wielu z nas po tym sezonie trafiło do innych, ekstraklasowych klubów. Jeszcze chwilę myśleliśmy, że zagramy w pierwszej lidze, ale okazało się, że ukarana GieKSa sezon musiała zacząć od czwartej ligi.

I wtedy, przed ostatnim meczem u siebie z Górnikiem, nota bene wygranym po rzucie karnym Krzysztofa Markowskiego w 96 minucie (!), wasz maser obstawił u buków klubową skarbonkę z z wpłatami za kary na zwycięstwo GieKSy.

- Atmosfera była dobra, liczyło się tylko boisko, chcieliśmy z każdym wygrywać, ale w klubie nie płacono nam. A przecież mieliśmy rodziny, młodzi chcieli się usamodzielniać, jak to zrobić bez pieniędzy? Chcieliśmy sobie chociaż normalne zakończenie sezonu zrobić. Brakowało pieniędzy, ktoś wpadł na pomysł, by skarbonkę postawić na nasze zwycięstwo nad Górnikiem i udało się w ostatniej minucie. Było potem bardzo wesoło...

Pewnie kciuki bolały od ściskania za awansem GieKSy do ekstraklasy przez tyle lat?

- Ostatnie lata mocno ściskałem kciuki za klubem, którego jestem wychowankiem. Ale zaskoczony nie byłem, uważam, że GieKSa zasłużenie awansowała. Oczywiście w piłce ważne jest szczęście, ale jak się temu szczęściu systematycznie pomaga poprzez pracę, konkretne, dobre działania, to efekt prędzej czy później musi przyjść. Nastąpiło mozolne odbudowywanie klubu, z różnymi zawirowaniami, o czym mogą opowiedzieć inni, ale krok po kroku udało się wrócić do lepszych czasów. GKS na wielu polach – organizacyjnych, sportowych, promocyjnych - bardzo się rozwinął i mamy tego efekty. Szczególnie wiosna była bardzo udana, piłkarze rozegrali wiele dobrych spotkań, walczyli na boisku do samego końca, dlatego kibice cieszyli się na mecie sezonu.

Pracuje pan z młodzieżą, są talenty pod pana ręką?

- Na Śląsku talentów nigdy nie brakuje, tutaj zawsze byli zdolni bramkarze, choć kwestią jest, jak się ich losy w seniorskiej piłce potoczą. Wiadomo, z tym różnie bywa. Patrząc na Górnika trzeba podkreślić, że dzięki pracy wielu trenerów pojawiło się sporo bramkarzy wychowanych na Roosevelta lub wywodzących się z zabrzańskiej akademii, którzy w ostatnich latach występowali w ekstraklasie lub na poziomie I ligi, a nawet w reprezentacji Polski, jak obecnie Łukasz Skorupski.

To wymieńmy tych kilka nazwisk. Wspomnieliśmy o Skorupskim, który zaliczył fantastyczny mecz na Euro i został wybrany MVP spotkania z Francją.

- Białkowski, Wróbel, Kasprzik, Laskowski, Leciejewski, Kiełpin, Kudła, Kajzer, Kuchta, Loska, Bielica, Szymański czy Neugebauer, który na ostatnie lata etapu juniorskiego trafił do Górnika z Rozwoju Katowice. Poza tym obecnie trenują z pierwszą drużyną i pracują na debiut w lidze bardzo uzdolnieni Soberka (2006) i o rok młodszy Jeleń. Tak więc trenerzy w Górniku Zabrze, a pewnie i na Bukowej mogą się cieszyć, że ich młodzi następcy rosną, chcą trenować, chcą grać w piłkę, ale trzeba pracować dalej. A jak wiadomo polscy bramkarze mają swoją wartość i są cenieni w całej Europie.

Pana dzieci nie poszły sportowym śladem taty?

- Dzieci profesjonalnie nie uprawiają sportu, tylko dla zdrowia. Łączymy w domu sport i kulturę, staramy się do życia wszechstronnie podchodzić.

Rozmawiał Zbigniew Cieńciała

OPUSZCZAJĄ GKS

■ Po pięciu latach spędzonych na Bukowej pożegnał się z GieKSą Grzegorz Janiszewski. 28-letni obrońca związał się teraz dwuletnim kontraktem z opcją przedłużenia o kolejny sezon z Zagłębiem Sosnowiec. Z katowickiego klubu odchodzą także dwie wicemistrzynie Polski: Joanna Olszewska (dla GieKSy 105 spotkań, 12 bramek) oraz Dżesika Jaszek (27/9).

(zc)

Trafienie Krawczyka

Przebywający na obozie w Austrii zabrzanie zremisowali w sparingowym meczu z WSG Tirol.

GÓRNIK ZABRZE

W Kirchbergu drużyna prowadzona przez Jana Urbana przebywa od niedzieli. We wtorek po południu na kameralnym stadionie w Wattens rozegrała mecz sparingowy w WSG Tirol, 11. drużyną z austriackiej Bundesligi z poprzedniego sezonu, w której jeszcze w poprzednim sezonie występował nowy napastnik Górnika Aleksander Buksa. Ani on, ani drugi nowy napastnik zabrzan Luka Zahović nie pojawił się jeszcze na murawie. Gola zdobył Piotr Krawczyk, który ponownie walczy o miejsce w górniczej ekipie w przedniej formacji.

Zanim „górnicy" strzelili, dali się zaskoczyć, a do siatki trafił były młodzieżowy reprezentant Austrii, Stefan Skrbo. W I połowie szansę z wolnego na wyrównanie miał Paweł Olkowski i Damian Rasak po prostopadłym podaniu dobrze grającego w linii pomocy Czecha Patrika Hellebranda, ale nic z tego nie wyszło. Zabrzanie, a raczej Lukas Podolski, mieli też pretensje o niektóre decyzje arbitra. Po jednym z wykopów mistrza świata z 2014 piłka przeleciała wysoko pod trybuną kameralnego obiektu. W końcu „górnikom" udało się wyrównać – zasłużenie – na początku drugiej połowy.

Z nowych zawodników solidnie w pomocy zaprezentował się wspomniany Hellebrand. Kilka strat na prawej stronie zanotował z kolei Hiszpan Manu Sanchez, ale na szczęście bez konsekwencji. Grał też Norbert Wojtuszek, który być może zastąpi w kadrze zabrzan Damiana Rasaka. Ten, podobnie jak Lawrence Ennali, jest na radarze innych klubów i nie wiadomo, czy zostanie na nowy sezon w Zabrzu. Letnie okienko transferowe dopiero się zresztą rozkręca. Kolejny mecz kontrolny zespołu trenera Urbana w sobotę z jeszcze bardziej wymagającym sparingpartnerem, szwajcarskim FC Basel.

(zich)

■ **WSG Tirol - Górnik Zabrze 1:1 (1:0)**
Skrbo (3) - Krawczyk (52)
GÓRNIK: Majchrowicz - Sanchez (62. Tobolik), Szczęśniak (32. Josema), Janicki (62. Szczęśniak), Lukoszek (62. Wojtuszek) - Kozuki (32. Olkowski), Nascimento (32. Rasak), Hellebrand (62. Nascimento), Podolski (46. Zielonka), Wojtuszek (32. Ennali) - Krawczyk (62. Kozuki). Trener Jan URBAN.

DO KONTAKTU Z OTOCZENIEM

■ Klub z Zabrza na swojej stronie internetowej poinformował we wtorek o nowym transferze, nie piłkarskim, a... pracowniczym. Do Górnika dołączyła znana z pracy w innych klubach Daria Wollenberg. Pracowała wcześniej w Lechii Gdańsk, Rakowie Częstochowa, a do niedawna w Koronie Kielce, gdzie pełniła funkcję dyrektora działu marketingu i komunikacji oraz rzecznika prasowego. Ma spore ligowe doświadczenie. W Zabrzu ma odpowiadać za... relacje z otoczeniem klubu.
- To dla mnie ogromne wyróżnienie i zaszczyt, że dołączam do tak utytułowanego klubu, jakim jest Górnik Zabrze. Dziękuję za zaufanie, jakim mnie obdarzono. Ze swojej strony zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby swoje doświadczenie i wiedzę przełożyć na to, aby Górnik zajmował należne mu miejsce w polskiej piłce, również pod względem wizerunkowym. Ten klub to lata pięknej, bogatej historii. Pisząc nową musimy z niej korzystać. Liczę na udaną współpracę z kibicami. Przed nami wiele wyzwań, ale widząc tylu fantastycznych i zaangażowanych ludzi wiem, że damy radę – mówi Daria Wollenberg cytowana przez stronę Górnika.

(zich)



Fot. gornikzabrze.pl

Daria Wollenberg została nowym pracownikiem Górnika. Ma spore ligowe doświadczenie.

Sport 5c916fa4d2



Fot. Raków Częstochowa

Adriano Amorim zwiększy rywalizację w ataku Rakowa?

Odpowiedni poziom?

Częstochowianie do drugiego sparingu będą przygotowywać się z nowym napastnikiem.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

W zasadzie od momentu awansu ekipy z Limanowskiego do ekstraklasy jednym z jej głównych problemów był brak rasowego napastnika. Można rozwodzić się nad tym problemem godzinami. Faktem jednak jest, że Raków bezskutecznie poszukuje gracza, który zapewni nie tylko odpowiednią liczbę bramek w meczu, ale będzie też pracował w pressingu i odbiorze na odpowiednim poziomie. Zapewne spędza to sen z powiek działowi skautingowemu częstochowian, który postanowił działać. Jeżeli jednak to Brazylijczyk Adriano Amorim jest brany pod uwagę jako właśnie taki napastnik, to można mieć wiele wątpliwości.

Inna charakterystyka

W końcu odbiega on od standardów do jakich przyzwyczaił kibiców Marek Papszun. Nie jest rosły (175 cm), nie wygląda także na nazbyt silnego fizycznie czy dobrze grającego głową, tak więc w powietrzu nie powalczy. Jedyne co jest zgodne z poprzednimi transferami ofensywnymi Rakowa to fakt, iż nie strzelił w ostatnich latach nazbyt wiele bramek. Może to więc wskazywać, że ekipa spod Jasnej Góry kontraktuje go jako gracza ustawionego za plecami napastnika.

4
GOLE
W 40 spotkaniach we wszystkich rozgrywkach poprzedniego sezonu zdobył Adriano Amorim. Nowy zawodnik Rakowa dołożył w tym czasie jeszcze 5 asyst. W większości meczów Lexioes (drugi poziom rozgrywkowy w Portugalii) rozegrał jako napastnik.

W ostatnich dniach upadł temat Kaya Tejana. Holender nie porozumiał się z Rakowem i miał obrać kierunek na Grecję, jednak ostatecznie... rozpocznie treningi z drugim zespołem ŁKS-u. Tendencja jest więc wyraźna i jasna. Raków dalej szuka napastnika o określonej charakterystyce. Amorim to prędzej rasowy skrzydłowy, być może nawet i wahadłowy niż gracz pod centrum ofensywy. - Adriano jest nie tylko obdarzony dobrą techniką i dynamiką, ale także posiada prawdziwą chęć do pracy i walki za zespół. Tym transferem wyznaczamy naszą jasną linię DNA - mówi Samuel Cardenas, dyrektor sportowy Rakowa.

Młodzi i perspektywiczni

Patrząc na pierwsze ruchy w czasie letniego okienka transferowego oraz na większość transferów z zimy można zauważyć pewną strategię. Przy Limanowskiego zaczęto stawiać na młodszych zawodników. Oczywiście, należy wskazywać na Mateja Rodina i Ericka Otieno, a więc bardziej doświadczonych piłkarzy, pozostali jednak nie przekroczyli wieku 23 lat. Są więc stosunkowo młodymi zawodnikami z perspektywą na dalszy rozwój. Owszem, prawdopodobnie nie od razu podniosą jakości zespołu, jednak perspektywa na dalszy postęp sprawia, że koszty nie będą aż tak wielkie w stosunku do potencjalnego zarobku. Oczywiście nie można od razu wskazać, że Adriano Amorim, czy pozyskani wcześniej Vasilios Sourlis i Peter Barath w Rakowie „odpalą" i zapewnią zysk z potencjalnych transferów. Lepiej czasami jednak ponieść ryzyko niż kontraktować graczy pokroju Adnana Kovaczevicia. Takowy, oczywiście przykładowo, nie daje w końcu za wiele w zamian za stosunkowo wysoki kontakt i niewielkie perspektywy rozwojowe.

(ptom)

KOLEJNY W KIELCACH

■ Częstochowianie ogłosili, że z klubem pożegnał się Wiktor Długosz. Jego nowym pracodawcą została Korona Kielce, z której wcześniej trafił do Rakowa. Wahadłowy w poprzednim sezonie reprezentował Ruch Chorzów, do którego był wypożyczony. Tym samym cały zaciąg młodych i zdolnych graczy z Kielc - wspomniany Długosz, Daniel Szelągowski i Iwo Kaczmarski - pożegnał się z Rakowem. Patrząc na losy i oczekiwania wobec nich - raczej nie spełnili pokładanych w nich nadziei.

Sprostać wyzwaniu

W zespole wicemistrza Polski lada dzień zostanie wybrany kapitan drużyny.

ŚLĄSK WROCŁAW

28-letni napastnik Sebastian Musiolik jest jednym z dziewięciu nowych nabytków wicemistrza Polski. Wychowanek Piasta Leszczyny do tej pory rozegrał w ekstraklasie 123 mecze, w których strzelił raptem 13 goli. Grając w elicie reprezentował Piasta Gliwice (5-0), Raków Częstochowa (85-9) i Górnika Zabrze (33-4). Teraz będzie starał się poprawić te statystyki zakładając koszulkę Śląska Wrocław.

- Śląsk to fajna, zgrana ekipa - powiedział przed kamerami klubowej telewizji wrocławian Sebastian Musiolik. - Kilka twarzy jest mi znanych, innych kojarzę z boiska. Dołączyłem do drużyny trenera Jacka Magiery razem z Marcinem Cebulą, którego znam bardzo dobrze z okresu gry w Rakowie Częstochowa. Proces aklimatyzacji w nowej drużynie przebiega bardzo szybko, w miarę upływu czasu na pewno będzie jeszcze lepiej. Jestem bowiem osobą, która potrafi odnaleźć się w nowym środowisku. W tym momencie naprawdę czuję się komfortowo. Co zadecydowało o tym, że akurat wybrałem Śląsk? Będę szczery - propozycję z Wrocławia miałem już w ubiegłym roku, ale wtedy wybrałem Górnika Zabrze. Teraz się z nim rozstałem i miałem świadomość, że Śląsk Wrocław bardzo mnie chce. Lubię wyzwania i postaram się im sprostać. Są nim występy w europejskich pucharach i powtórzenie, a nawet poprawienie wyniku z poprzedniego sezonu. Uważam, że jestem w stanie pomóc drużynie, ale indywidualnych celów sobie nie zakładam. A może powinienem?

Zagadka z kapitanem

W dwóch poprzednich sparingach wrocławian za każdym razem kapitańską opaskę dzierżył inny zawodnik. Kto wyprowadzi drużynę z Oporowskiej na boisko w dzisiejszym (początek o godzinie 15.00) meczu kontrolnym ze Slavią Praga? - Tego jeszcze nie wiemy, trener Magiera cały czas zbiera informacje - powiedział jeden z jego asystentów, Marcin Dymkowski. - Myślę, że nie na sparing ze Slavią, ale na kolejny już może być wszystko wiadomo. Nie ma Erika Exposito, ale są inni doświadczeni piłkarze, wykazujący najwięcej cech przywódczych, więc jest kilku kandydatów. Trener Magiera powiedział też fajną rzecz, którą zapamiętałem, że kapitan to nie jest tylko osoba, która nosi opaskę. To jest człowiek, który wyznacza kierunek drużyny. Jeżeli chcemy mieć zaangażowaną, waleczną drużyną, to musi być to odpowiednia osoba. Dlatego to jest tak ważny wybór.

Żmudna rehabilitacja

10 maja w meczu z Cracovią (4:0) kontuzji doznał obrońca Śląska Aleksander Paluszek. 23-letni stoper opuścił wtedy boisko w 26 minucie spotkania. Na razie nie zagrał w żadnym z letnich sparingów, kiedy zatem będzie do dyspozycji sztabu szkoleniowego wicemistrza Polski? - Wielka szkoda, że tak to się potoczyło, na pewno zazdroszczę kolegom, że mogą normalnie trenować - powiedział wychowanek klubu z Oporowskiej. - Widzę, jak ciężko trenują, ale u mnie chociaż są to zajęcia indywidualnie, to też nie jest lekko. Nic jednak nie można poradzić, trzeba wracać powoli i uważać na kolana, żeby nie stało się coś gorszego.

W Austrii Paluszek trenuje pod okiem nowego trenera przygotowania fizycznego, Rafała Mazura. - Niestety, to był dosyć poważny uraz, więc lepiej dmuchać na zimne niż później się martwić, bo konsekwencje mogą być trochę gorsze - powiedział trener odpowiedzialny za monitorowanie sytuacji zdrowotnej zawodnika. - Dlatego okres rehabilitacji musi tyle trwać.

Nutka optymizmu

- Z dnia na dzień jest coraz lepiej, czuję się pewniej – przekonuje Paluszek. - Wygląda na to, że już niewiele brakuje, żebym wszedł na pełne obroty i trenował normalnie z zespołem.

Nie ma jednak szans, żeby Paluszek zagrał dzisiaj w sparingu ze Slavią Praga. - Okres rehabilitacji zbliża się do końca, bo wszystkie elementy, które mogły wywoływać u niego dolegliwości bólowe skończyły się - powiedział trener Mazur. - Teraz mamy w planach razem ze sztabem wprowadzać go w tym tygodniu powoli do drużyny. Natomiast w środowym sparingu nie wystąpi.

Bogdan Nather



Fot. Krystyna Pączkowska/slaskwroclaw.pl

Sebastian Musiolik (z lewej) na treningach pracuje w pocie czoła, by przekonać trenerów i kolegów z drużyny, że będzie w stanie im pomóc.

Sport 5c916fa4d2

Rekordowa wypłata

Ponad 280 milionów złotych otrzymały kluby ekstraklasy za sezon 2023/24. Takich pieniędzy jeszcze nigdy w polskim ligowym futbolu nie wypłacono.

W sumie wszystkie kluby zainkasowały od Ekstraklasy SA 280,2 mln złotych. Kolejne 9,5 mln trafiło do Polskiego Związku Piłki Nożnej. Tak wielkiej kwoty ligowa spółka jeszcze nigdy nie przekazała. To o 20 mln więcej niż zakładano w pierwotnym planie i 40 mln więcej niż wypłacono w zeszłym roku.

Docenili spadkowiczów

Największym beneficjentem był mistrz Polski, czyli Jagiellonia Białystok. „Duma Podlasia" jako jedyna dostała więcej niż 30 mln – bo 32,5 mln, czyli o 5 mln więcej niż poprzedni mistrz Raków Częstochowa. Drugi w kolejności Śląsk Wrocław zarobił 27 mln, zaś Legia Warszawa – 25,2 mln. Kluby w dalszej kolejności mogły liczyć na wyraźnie mniejsze kwoty, bo 4. w zestawieniu Pogoń Szczecin zainkasowała połowę z tego, co Jagiellonia. Najmniej dostali rzecz jasna beniaminkowie, na co wpływ miał w znacznej mierze ranking historyczny (pięć ostatnich sezonów). Tylko Ruch Chorzów otrzymał przelew na mniej niż 10 mln – dokładnie 9,77 mln. „Niebiescy" razem z ŁKS-em Łódź mogli też liczyć za nagrodę z Pro Junior System, jednakże jako że obie drużyny spadły, wypłacono im połowę należności. Co też ciekawe, to łodzianie i chorzowianie mogli liczyć na „parachute payment", czyli – dosłownie – opłatę spadochronową, którą przeznacza się klubom spadającym z ligi. Warunkiem jest jednak co najmniej dwuletni pobyt w lidze, więc w teorii spełniła go tylko Warta Poznań. Ruch i ŁKS otrzymały jednak dodatkowe wynagrodzenie wskutek zgody rady nadzorczej spółki za „znaczący wkład marketingowy i frekwencyjny".

Wartość ciągle rośnie

– Przygotowując budżet na początku sezonu 2023/24 co prawda przewidywaliśmy, że łączne wpływy dla klubów za prawa mediowe i marketingowe będą wyższe, przede wszystkim z powodu nowego kontraktu z Canal+ o wartości 1,3 mld zł, jednak nasze wyniki finansowe na koniec sezonu przebiły nasze oczekiwania – powiedział Marcin Animucki, prezes Ekstraklasy SA. – Wypracowaliśmy je dzięki bardzo restrykcyjnej polityce wydatków, osiągnięciu wszystkich KPI (kluczowy wskaźnik efektywności – red.) w umowach ze sponsorami, wpływom z zagranicznych praw mediowych, wyższym niż zakładane przychodom od bukmacherów i dodatkowym wpływom sponsorskim. W efekcie łącznie do klubów trafiło aż 280,2 mln zł, z czego dzielona równo kwota stała to 141,8 mln zł. Dla porównania dekadę temu, w sezonie 2013/14, cała pula do podziału wynosiła 115,2 mln zł. Dziś sam tylko mistrz Polski inkasuje blisko 30 procent tamtej kwoty, a najniższa wypłata to ok. 10 mln zł. Jest to ogromny sukces, na który pracowaliśmy latami, systematycznie podnosząc wartość ligi i wypłaty dla klubów – zaznaczył Animucki.

Jak to podzielili?

Pieniądze zostały rozdzielone pomiędzy kluby według określonego modelu. Połowę stanowiła kwota stała, która była podzielona równo pomiędzy wszystkich uczestników. Jak wspomniał Animucki, wyniosła ona 141,8 mln, czyli ponad 35 mln więcej niż przed rokiem i 7,87 mln „na łebka". Kolejnym elementem była kwota za wynik sportowy, stanowiąca 33,5 procenta całości, czyli 91 mln. Suma ta dzieliła się na trzy części, które (w odniesieniu do wszystkich wypłaconych pieniędzy) wynosiły: 18,5 procenta za miejsce w tabeli, 14 procent dla pucharowiczów (jako że jednym z nich jest pierwszoligowa Wisła, jej część została przekazana do ogólnej puli), a 1 procent na wspomniane parachute payment. Dalej, 14,5 procenta stanowił ranking historyczny za wyniki w ekstraklasie w ostatnich 5 latach, gdzie największe znaczenie miał sezon miniony. Natomiast 2,5 procenta wyniosły nagrody z Pro Junior System, gdzie najwięcej zainkasowało Zagłębie Lubin (prawie 1,25 mln). Co prawda „Miedziowi" w klasyfikacji zajęli 3. miejsce, jednak wspomniane Ruch i ŁKS otrzymały tylko połowę środków z racji spadku. PJS dały też pieniądze Jagiellonii, Stali, Puszczy oraz Koronie.

Kolejna wielka inwestycja

Warto też dodać, że „ekstra premię" za grę w fazie grupowej europejskich pucharów otrzymały od sponsora tytularnego rozgrywek PKO BP Raków Częstochowa i Legia Warszawa – po 300 tys. złotych.

– W tabeli PJS najwyżej zostali sklasyfikowani piłkarze ŁKS-u i Ruchu, ale oba kluby zajęły miejsca spadkowe i dlatego – zgodnie z regulaminem – wypłacono im połowę kwoty, reszta trafiła do Fundacji Ekstraklasy, organizującej turnieje Akademia Klasy Ekstra, Ekstra Talent i Ekstra Klub. Pieniądze te nie są jedynymi ekstraklasowymi wypłatami na piłką młodzieżową. Kluby w ramach kwoty stałej otrzymały 18 mln zł, po 1 mln na klub, z przeznaczeniem na rozwój akademii i szkolenia piłkarskiej młodzieży – powiedział Animucki.

Oprócz tego Ekstraklasa SA przekazała klubom świadczenia w formie barterowej, takie jak piłki, statystyki meczowe czy fitnesowe, maty chroniące murawę. W sumie ich wartość oceniono na 2,5 mln zł. – Rosnące przychody ligi nie byłyby możliwe, gdyby nie realizowana od lat strategia budowania wartości rozgrywek. To inwestycje w nowoczesne technologie, stałe podnoszenie jakości produkcji telewizyjnej i transmisji czy coraz ciekawsza oprawa meczowa – dodał Animucki. – Teraz przyszedł czas na kolejne inwestycje. Stąd budowa nowego centrum mediowego Ekstraklasa Live Park, które będzie mogło obsługiwać zdalne transmisje meczów i centralny VAR. Kluby zgodziły się na podniesienie kapitału naszej spółki producenckiej o 6 mln zł, co stanowi około połowy wydatków na inwestycję dot. centralnego VAR-u. Dzięki temu projektowi rozwój technologiczny Ekstraklasy, a w konsekwencji także jej wartość marketingowa, będą mogły wejść na zupełnie nowy poziom – powiedział prezes Ekstraklasa SA.

Piotr Tubacki



Fot. Michał Kość/Press Focus

Prezes Ekstraklasy SA Marcin Animucki z nagrodą za mistrzostwo Polski. Obok niego prezes PZPN-u Cezary Kulesza (po lewej).

PODZIAŁ PIENIĘDZY ZA SEZON 2023/24

Kolejność wg końcowej tabeli ligowej

1. Jagiellonia - 32,46 mln zł
2. Śląsk - 27,05
3. Legia - 25,15
4. Pogoń - 16,36
5. Lech - 15,81
6. Górnik - 15,03
7. Raków - 16,17
8. Zagłębie - 15,17
9. Widzew - 11,98
10. Piast - 13,99
11. Stal - 11,99
12. Puszcza - 10,86
13. Cracovia - 12,57
14. Korona - 10,98
15. Radomiak - 10,77
16. Warta - 12,1
17. Ruch - 9,77
18. ŁKS - 10,04



Fot. Bartłomiej Hamanowicz/miedzlegnica.eu

Sparing z Jagiellonią będzie dużym wyzwaniem dla piłkarzy Miedzi (na zdjęciu z lewej Michał Kostka).

Autografy juniorów

Dzisiaj pierwszoligowiec sprawdzi swoją dyspozycję na tle mistrza Polski.

MIEDŹ LEGNICA

W ubiegłym tygodniu (24-29 czerwca) podopieczni trenera Ireneusza Mamrota przebywali na zgrupowaniu w Szamotułach. Pobyt tam zakończyli grą kontrolną z drugoligową Chojniczanką, którą pokonali 2:1 (oba gole strzelił niemiecki napastnik Marcel Mansfeld). Dzisiaj w samo południe zielono-niebiesko-czerwoni zmierzą się z aktualnym mistrzem Polski, Jagiellonią Białystok.

Tego lata kilku zawodników opuściło klub z Legnicy. Do Zagłębia Sosnowiec przenieśli się Emmanuel Agbor (wypożyczenie), Andrzej Niewulis i Szymon Zalewski, bramkarz Jakub Madrzyk wylądował w Stali Mielec, obrońca Jurich Carolina przeniósł się do Boraca Banja Luka, a Iban Salvador szuka nowego pracodawcy. Ostatnim, który opuścił okręt, był niespełna 30-letni hiszpański środkowy pomocnik Tarsicio Aguado Arriazu, który rozwiązał kontrakt z drużyną znad Kaczawy za porozumieniem stron.

W tym tygodniu „Miedzianka" podpisała nowe kontrakty z młodymi, perspektywicznymi zawodnikami. Pierwszym z nich był 17-letni pomocnik Jakub Kaczemba, który przedłużył umowę do 30 czerwca 2027 roku i dołączył do kadry pierwszego zespołu. Kaczemba miniony sezon spędził w rezerwach Miedzi, występował też w młodszych zespołach APML. Zagrał między innymi w pierwszym barażu o CLJ U-17, który odbył się w Legnicy. - Bardzo się cieszę z przedłużenia kontraktu z Miedzią – powiedział wychowanek Konfeksu Legnica. - Jest to dla mnie duży krok do przodu, ponieważ będę zawodnikiem pierwszego zespołu, gdzie będę miał możliwość uczyć się oraz nabierać doświadczenia od starszych, doświadczonych zawodników. Dziękuję Miedzi za dalsze zaufanie i mam nadzieję, że kolejny sezon będzie dla mnie udany. Chciałbym również podziękować rodzicom, bez których pewnie nie byłbym w tym miejscu, bo to oni poświęcali i poświęcają mi bardzo dużo czasu na to, abym mógł się rozwijać i miał jak najwięcej możliwości do tego - zaznaczył.

Do zespołu trenera Ireneusza Mamrota dołączył również rówieśnik Kaczemby, Igor Maliszewski, który związał się z legnickim klubem 3-letnim kontraktem. Nowy nabytek „Miedzianki" jest wychowankiem UKP Zielona Góra, gdzie w wieku 4 lat rozpoczynał swoją przygodę z piłką. Po kilku latach gry w UKP przeniósł się do Śląska Wrocław, z którym w minionym sezonie zdobył Mistrzostwo Polski U-17, strzelając w dwumeczu finałowym z Legią Warszawa trzy gole. - Miedź jest bardzo dobrym klubem posiadającym zespoły w 1. i 3. lidze - powiedział Maliszewski. - Dla młodego zawodnika jest to idealne rozwiązanie. Przyszedł też już mój czas, aby rozpocząć drogę w kierunku piłki seniorskiej. Dostanę w Miedzi szansę i chcę ją jak najlepiej wykorzystać.

Bogdan Nather

Sport 5c916fa4d2


Fot. Maciej Grygierczyk/Ruch Chorzów

Andrej Lukić ma odpowiadać za spokój w defensywie Ruchu.

To była szybka decyzja

W Chorzowie pożegnano się z trzema zawodnikami, ściągając jednak do zespołu nowego stopera. Dzisiaj „Niebiescy" rozegrają... kontrowersyjny sparing.

RUCH CHORZÓW

Dante Stipica, Patryk Stępiński oraz Robert Dadok oficjalnie pożegnali się z Ruchem. Cała trójka nie brała udziału w treningach, nie udała się też na zgrupowanie do Buska-Zdroju. Chorzowianie próbowali ich zatrzymać, ale w każdym przypadku na drodze stanęły pieniądze.

Nie czekali w nieskończoność

W kontekście chorwackiego bramkarza już od tygodni mówiło się, że śląski klub nie jest w stanie zaspokoić jego wymagań finansowych. Te nie były małe z racji sporej gaży, na jaką Stipica mógł liczyć w Pogoni Szczecin. Poza tym urodzony w Splicie golkiper ma już 33 lata, więc Ruch nie miał zamiaru „szarpać się" o jego pozostanie za wszelką cenę. O Stępińskim było trochę ciszej, ale też było wiadomo – co podkreślaliśmy w „Sporcie" nieraz – że jego ekstraklasowe oczekiwania finansowe byłyby kłopotem „Niebieskich" po spadku do I ligi. Może i udałoby się zatrzymać 29-latka, jednak nie oceniono pozytywnie stosunku jego jakości do wynagrodzenia.

Podobnie w kontekście Dadoka, bo nadzieje były na pewno dużo większe. Pochodzący spod Cieszyna zawodnik był uważany za gracza o „niebieskiej duszy", bo przecież sam przyznawał, że jako nastolatek chodził na mecze Ruchu, będąc graczem Stadionu Śląskiego Chorzów. „Dadi" był także przy Cichej w dniu pierwszego treningu, ale z przyczyn zdrowotnych nie wziął w nim udziału. Szybko też – jak Stipica czy Stępiński – został odsunięty od drużyny, bo wolał wyczekiwać lepszej propozycji kontraktowej, najlepiej z ekstraklasy, Ruch zostawiając sobie jako opcję awaryjną. „Niebiescy" jednak nie chcieli czekać w nieskończoność, gdy terminem wygaśnięcia kontraktów (i wypożyczenia w kontekście Stipicy) był 30 czerwca. Cała trójka została w Chorzowie pożegnana.

Spuścił Novothny'ego do II ligi

Władze Ruchu zadbały jednak, by nie tylko „pozbywać się" zawodników. W poniedziałek zakontraktowały Andreja Lukicia, 30-letniego środkowego obrońcę, który w ostatnim czasie występował w najwyższej lidze węgierskiej, w tamtejszym średniaku Mezokovesc Zsory. – Dużo wiedziałem o Ruchu, o jego historii, ile razy był mistrzem Polski... Mój agent powiedział mi, że jest oferta i nie zastanawiałem się długo. Wiedziałem, jak duży to klub i jakich ma kibiców. Szybko się zdecydowałem, spakowałem rzeczy i przyjechałem – powiedział Lukić, który dołączył do zespołu pod koniec obozu w Busku-Zdroju. Co ciekawe, Chorwat nie spotkał tam tylko obce twarze, bo zna Somę Novothny'ego, z którym mierzył się w rozgrywkach ligi węgierskiej. – Znam go, bo spuściliśmy ich do drugiej ligi – żartował Lukić. – To fajny gość i dobry napastnik. Walczyłem z nim na boisku, ale po meczu podawaliśmy sobie rękę – uśmiechnął się defensor, który w karierze rozegrał 270 spotkań i zdobył 19 bramek, przy tym obejrzał tylko jedną czerwoną kartkę.

Kibice nie chcą sparingu

Lukić za sobą ma mecze przede wszystkim na Węgrzech i w Chorwacji, ale przewinął się też przez takie kluby, jak portugalska Braga (zapłaciła za niego aż milion euro w 2018 roku), holenderskie FC Emmen czy mołdawski Sheriff Tyraspol. Śledził polską ligę, bo ma w niej wielu znajomych, kapitana Rakowa Zorana Arsenicia nazwał najlepszym przyjacielem, a w Sheriffie występował razem z Jarosławem Jachem i Arielem Borysiukiem.

Trener Janusz Niedźwiedź nie przetestuje jeszcze nowego obrońcy w ostatnim sparingu na obozie, bo ten przez ostatnie 3 tygodnie trenował tylko indywidualnie. Dzisiaj o godz. 18.00 rywalem Ruchu będzie mistrz Izraela Maccabi Tel Awiw. Mecz będzie transmitowany w klubowej telewizji, ale nie będzie wstępu na trybuny. Może to być skutek sprzeciwu kibiców „Niebieskich", których niemała część nie życzy sobie gry z zespołem z Izraela. To rzecz jasna efekt kontrowersyjnych i mocno krytykowanych działań prowadzonych przez to państwo w trwającej obecnie wojnie z Palestyną.

Piotr Tubacki

Serce bije dla Polski

Wychowany w Niemczech nowy bramkarz GKS-u Tychy Bundesligę miał na wyciągnięcie ręki.

GKS TYCHY

Po sparingowym debiucie w koszulce z trójkolorowym trójkątem na piersi Marcel Łubik, mimo wyjazdowej porażki z MFK Karwina 0:1, mógł zejść z boiska zadowolony. 20-letni bramkarz, wypożyczony na rok z Augsburga do tyskiego GKS-u, na boisku w Stonawie skutecznie interweniował na linii bramkowej i dobrze radził sobie na przedpolu w powietrzu, piąstkując piłkę po dośrodkowaniach. Przy golu straconym po strzale z 5 metrów niewiele mógł zdziałać, więc kibice podziękowali mu za grę oklaskami także po to, żeby dodać mu odwagi i otuchy po przeprowadzce z Niemiec do Polski.

Czuje się jak w domu

– Po otrzymaniu propozycji gry w GKS-ie Tychy od razu zacząłem sprawdzać, co to jest za klub i zaraz wiedziałem, że to dla mnie najlepsza opcja – powiedział w mediach klubowych wychowanek TSV Koenigsbrunn, gdzie grał do 14. roku życia. – Wcześniej nie znałem tyskiego klubu. Nie znałem też zbyt dobrze ani polskiej ekstraklasy, ani I ligi, bo po swoich treningach w Augsburgu cieszyłem się, że mogę odpocząć i nie śledziłem rozgrywek w Polsce. Po rozmowach z właścicielami tyskiego klubu musiałem więc szybko nadrobić te braki. Nie miałem jednak żadnych obaw. Ja się urodziłem w Polsce, tu spędziłem dzieciństwo i czuję się tu jak w domu. Tu mam rodzinę. Rodzinę mam też w Niemczech i ona przyjedzie do Polski. Znam język. Znam kraj. Kocham Polskę, jej kulturę i jedzenie. Nie ma więc żadnego problemu z tym, żebym tu grał. Co prawda ostatnie 16 lat spędziłem w Niemczech, ale urodziłem się w Polsce i serce zawsze bije dla Polski – zaznaczył Łubik.

Gikiewicz otworzył drzwi

Bramkarz z podwójnym obywatelstwem zawodnikiem FC Augsburg został w 2018 roku. Przeszedł więc młodzieżowe szczeble w klubie, w którym od 1 lipca 2020 roku przez 3 sezony bronił Rafał Gikiewicz. Łubik miał się więc od kogo uczyć. – Jestem mu bardzo wdzięczny – dodał nowy bramkarz tyszan. – Dużo ze mną trenował i opiekował się mną. Cieszyłem się, że mam takiego kolegę w swoim pierwszym sezonie w kadrze seniorów, bo on mi otworzył drzwi, ale przejść przez nie musiałem już sam. Nie powiem też, że od Rafała nauczyłem się bycia „szalonym" między słupkami. To po prostu trzeba mieć w charakterze. Powiem tak: jeżeli jesteś bramkarzem, to musisz być trochę szalonym. Nie każdy zdecyduje się przy strzale z metra nadstawić głowę albo klatkę piersiową. Potrafię też nieraz głośniej krzyknąć, gdy coś jest nie tak, ale najlepiej czuję się na linii i umiem też grać nogami. Będę to chciał pokazać na polskich boiskach. Gdy dostałem propozycję z GKS-u, który jako pierwszy klub z Polski zgłosił się po mnie, to uznałem, że to jest dla mnie szansa i nie musiałem się zbyt długo zastanawiać. Powiedziałem sobie: „ok, to chcę zrobić" – podkreślił Łubik.

Ponad 81 tysięcy widzów

Otworzonymi przez Gikiewicza drzwiami do seniorów Marcel Łubik przeszedł przez 47 występów w rezerwach, grających w Regionallidze Bayern, i doszedł do meczowej kadry zespołu występującego w Bundeslidze. W ostatnich trzech spotkaniach minionego sezonu trzykrotnie usiadł na ławce rezerwowych FCA. Patrzył z najbliższej odległości na występ swojej drużyny przeciwko finaliście Ligi Mistrzów, Borussii Dortmund, na murawie Signal Iduna Park, na którego trybunach pojawiło się ponad 81 tysięcy widzów. W pozostałych dwóch meczach kibiców było co prawda mniej, bo „zaledwie" 30 tysięcy, ale za to rywale plasowali się wyżej w tabeli, bo VfB Stuttgart, który przyjechał na WWK Arena, zmierzał po wicemistrzostwo, a Bayer Leverkusen na BayArenie przypieczętował historyczny tytuł.

Wejść do ekstraklasy

– W drugiej drużynie miałem okazję dużo pograć w IV lidze w Niemczech i to mi pomogło się rozwinąć – stwierdził golkiper. – Dużo dały mi też treningi w pierwszej drużynie, a te ostatnie trzy mecze spędzone na ławce rezerwowych i na rozgrzewkach pozwoliły poczuć smak rywalizacji przed tak liczną widownią. Cieszę się, że będę mógł zagrać przed kibicami GKS-u Tychy i czekam na swoją robotę na boisku. Moim jedynym celem jest zdobywać z drużyną punkty, wygrywać mecze, a najważniejsze jest to, żeby wejść do ekstraklasy.

Jerzy Dusik


Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Marcel Łubik ma już za sobą nieoficjalny debiut w nowym zespole.

Sport 5c916fa4d2

Numer 2 w Niemczech

Mimo prawie 60 lat Damian Ciuberek z powodzeniem radzi sobie przy pingpongowym stole za zachodnią granicą.

Korespondencja z Niemiec
Michał Zichlarz, Gelsenkirchen



W Niemczech trwają piłkarskie mistrzostwa Europy. Ich uważnym obserwatorem jest też Damian Ciuberek. Za zachodnią granicę wyjechał w 1993 roku. Podjął pracę, a wszystko łączył z grą w tenisa stołowego, dzięki której też zarabiał, najpierw w markach, a potem w euro.

Z Czerwionki na Zachód

Ciuberek, rocznik 1965, swoją sportową przygodę zaczynał w sekcji tenisa stołowego LKS Czarni Gorzyce, w klubie położonym niedaleko czeskiej granicy, który w tym roku obchodzi jubileusz stulecia. Zresztą specjalnie na tę uroczystość przyleciał miesiąc temu z Niemiec. Mimo niewysokiego wzrostu ogrywał kolejnych rywali i jako nastolatek trafił do silnej wtedy nie tylko w regionie, ale także w liczącej się skali kraju sekcji tenisa stołowego Górnika Czerwionka. W 1983 roku jako 18-latek zajął 11. miejsce podczas Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży w Gorzowie. W Czerwionce grał i trenował przez 13 lat, od 1980 do 1993 roku.

Szybko zadebiutował w pierwszym zespole na ligowych stołach. Uczestniczył też w indywidualnych mistrzostwach Polski, jego największym sukcesem było 3. miejsce w ligowych rozgrywkach z drużyną z Czerwionki w 1993 roku. – To był świetny dla nas sezon. W zespole był olimpijczyk z Barcelony Piotrek Skierski, Benedykt Fojcik i Ukrainiec Siergiej Kurylczuk. Walczyliśmy o czołowe miejsca w lidze. Ostatecznie skończyliśmy na trzecim miejscu za Baildonem Katowice i Lumelem Zielona Góra. Naszym trenerem był Bernard Oślizło – opowiada o historycznym sukcesie dla silnego wtedy i wielosekcyjnego Górnika Czerwionka. Przypomnijmy, że na igrzyskach w Barcelonie w 1992 roku oprócz Skierskiego w tenisie stołowym Polskę reprezentował jeszcze ciężarowiec z Czerwionki, Andrzej Cofalik. Teraz po tamtym świetnym sportowym okresie w śląskim miasteczku nie ma już niestety śladu…

Ale wróćmy do Damiana Ciuberka, przy tenisowym stole mierzył się wtedy z tuzami Leszkiem Kucharskim i zaczynającym wtedy swoją karierę Lucjanem Błaszczykiem, którego ogrywał gdy ten był juniorem. Na „rozkładzie" miał też Michała Dziubańskiego, Tomasza Krzeszewskiego czy Mirosława Pierończyka.



Fot. Michał Zichlarz

Mimo prawie 60 lat Damian Ciuberek z powodzeniem radzi sobie przy pingpongowym stole.

Bankiet z Grubbą

Pytam o legendę polskiego tenisa stołowego Andrzeja Grubbę, zmarłego niestety przedwcześnie z powodu choroby w 2005 roku. – Z nim akurat nie grałem, ale z jego osobą wiąże się dla mnie jedno wyjątkowo miłe wspomnienie – mówi z uśmiechem. W 1994 roku wielokrotny medalista mistrzostw świata i Europy grał turniej w Gladbeck. Grał tam jak zwykle z powodzeniem. Spotkaliśmy się w hali i był zdziwiony, co tam robię. Byłem już wtedy w Niemczech. Jako że był tam sam, zaprosił mnie potem na bankiet, w którym uczestniczyły inne ówczesne gwiazdy światowego tenisa, jak Waldner, Gatien, Appelgren czy Persson – wspomina z uśmiechem.

W Nadrenii Północnej-Westfalii mieszka już ponad połowę swojego życia. – Grę zaczynałem w Schalke 04, któremu kibicuję do dziś i chodzę na mecze drugiej Bundesligi – opowiada Ciuberek. Sam z powodzeniem grał też w piłkę w Czarnych Gorzyce. Wywalczył awans z A-klasy do ligi terenowej, a potem okręgówki A, gdzie Czarni rywalizowali z rezerwami Górnika Zabrze, Spartą Zabrze czy Polonią Łaziska Górne. Jego brat Czesław przez lata był podporą III-ligowego Rymera Niedobczyce, a bratankowie Szymon (do niedawna Pniówek Pawłowice) oraz Rafał z powodzeniem grają w piłkę w gorzyckim klubie.

Kilkanaście awansów

Ze „swoim" Schalke awansował z 7. do 3. ligi. Tak też było w innych klubach w których występował, TUS 09 Erkenschwik, 08 Horst-Sud, Post SV Wuppertal, TUS 08 Rheinberg. Teraz jest ponownie w malutkim klubie z Gelsenkirchen Horst-Sud. Trenuje dwa razy w tygodniu, do tego mecze w weekendy. – Wywalczyłem tutaj kilkanaście awansów z tymi wszystkimi zespołami. W swojej kategorii wiekowej jestem w Niemczech numerem 2. Być może na swoją sześćdziesiątkę zagram w mistrzostwach Niemczech weteranów. Zresztą był temat wylotu na mistrzostwa świata weteranów do Brazylii, ale ostatecznie nie poleciałem – tłumaczy.

W domu w Gelsenkirchen-Resse ma pamiątki z okazji wielu triumfów przy pingpongowym stole, a także… polski szalik. Podczas Euro 2024 ze swoją partnerką Hanią wspierał biało-czerwonych jak mógł, ale skończyło się - jak w przypadku jego piłkarskiego Schalke 04 - na niepowodzeniu.

Rozstajne drogi

Drugoligowiec pozbył się trzech kolejnych piłkarzy, największym zaskoczeniem jest odejście Szymona Matuszka.

GKS JASTRZĘBIE

Zaraz po zakończeniu poprzedniego sezonu z klubu z Harcerskiej odszedł Bartosz Boruń, który zakotwiczył w Zagłębiu Sosnowiec. Potem klub nie przedłużył kontraktów z Portugalczykiem Joao Guilherme, Ukraińcem Jewhenijem Zacharczenką i Szymonem Gołuchem. Ten ostatni wylądował w zdegradowanym do 2. ligi Podbeskidziu Bielsko-Biała.

W tym tygodniu GKS Jastrzębie poinformował o odejściu trzech kolejnych zawodników. Wypożyczony wcześniej z Górnika Zabrze 20-letni pomocnik Mateusz Chmarek przeniósł się do I-ligowego Ruchu Chorzów, 35-letni pomocnik Szymon Matuszek będzie zawodnikiem beniaminka 3. ligi, Podlesianki Katowice, a niespełna 21-letni obrońca Filip Kozłowski na razie jest bez przydziału klubowego. Z dwoma ostatnimi kontrakty zostały rozwiązane za porozumieniem stron.

Najbardziej doświadczony z tego grona Matuszek dołączył do GKS-u Jastrzębie w październiku ubiegłego roku. W 2. lidze rozegrał 17 meczów, w których strzelił dwa gole (oba z rezerwami ŁKS-u Łódź), ponadto 9 razy został upomniany żółtą kartką, a trzykrotnie został usunięty z boiska w następstwie czerwonej kartki. Chmarek wystąpił w 14. potyczkach ligowych, w których cztery razy wpisał się na listę zdobywców bramek i dołożył do tego 3 asysty. Natomiast Kozłowski był zawodnikiem drużyny z Jastrzębia Zdroju od lata 2022 roku. Już wtedy napisałem, że dla wychowanka Polonii Wrocław 2. liga to zbyt wysokie progi. W sezonie 2022/23 na tym szczeblu rozgrywkowym zagrał tylko raz, w 33. kolejce przeciwko rezerwom Lecha Poznań zagrał tylko 20 minut. W poprzednim sezonie zagrał w 7 spotkaniach w koszulce GKS-u, a zimą został wypożyczony do 3-ligowego LZS-u Starowice Dolne. Tam zagrał w 13 spotkaniach, ale nie strzelił w nich gola, a drużyna została zdegradowana o szczebel niżej.

Trzech innych zawodników drużyny z Harcerskiej przedłużyło swoje kontrakty. Bramkarz Grzegorz Drazik, który rozegrał w GKS-ie 267 meczów, będzie w nim występował do 30 czerwca 2026 roku. Pomocnik Farid Ali podpisał roczny kontrakt, który będzie obowiązywał do końca sezonu 2024/25. Ukrainiec, starający się o polskie obywatelstwo, do tej pory rozegrał w obecnym klubie 220 spotkań ligowych, w których strzelił 28 goli. O rok przedłużył kontrakt również inny pomocnik, Kamil Jadach. Popularny „Carlos" rozegrał w GKS-ie Jastrzębie 390 meczów w rozgrywkach ligowych, w których zdobył 67 bramek.

Bogdan Nather

Powroty wychowanków

Rezerwy Wisły Kraków wzmocniły się na razie piłkarzami, którzy kiedyś reprezentowali juniorskie drużyny „Białej gwiazdy".

Drugi zespół 13-krotnego mistrza Polski nie miał sobie równych w małopolskiej 4. lidze. Podopieczni trenerów Mariusza Jopa i Bartosza Bąka (od rundy wiosennej, po przejściu Jopa do sztabu pierwszej drużyny) przegrali tylko jedno spotkanie i zakończyli rozgrywki z przewagą 24 punktów nad drugim LKS-em Jawiszowice.

Wyższa liga, większy sztab

Przygotowania drużyny do nowych wyzwań potrwają niespełna miesiąc. Pierwszy trening odbędzie się 8 lipca, a seria jesiennych meczów o punkty ruszy w weekend 3-4 sierpnia. Wiślacką „dwójkę" czekają trzy sparingi: z Rekordem Bielsko-Biała (13.07), Górnikiem II Zabrze (22.07) i Lubaniem Maniowy (26 lub 27.07). Zajęcia będą odbywać się w ośrodku w Myślenicach, który krakowski klub od ponad 10 lat dzierżawi od gminy. Mecze w roli gospodarza, tak jak miało to miejsce już w rundzie wiosennej, będą rozgrywane na stadionie Prądniczanki im. Władysława Kawuli. Patronem obiektu jest zmarły w 2008 roku wychowanek Prądniczanki, a potem znakomity obrońca Wisły, prywatnie dziadek Karoliny Kawuli, rzeczniczki prasowej klubu.

Po wywalczonym awansie do grupy IV 3. ligi powiększył się sztab trenerski. Od początku lipca drugim asystentem jest Krystian Żakowicz. Szkoleniowiec ma za sobą spore doświadczenie w pracy z młodzieżowymi zespołami - w ostatnim sezonie był trenerem drużyny do lat 15 z Centralnej Ligi Juniorów. Trenerowi Bąkowi nadal pomagają asystent Aleksander Michajłow, trener bramkarzy Siergiej Michajłow, trener przygotowania motorycznego Karol Baran, fizjoterapeuta Ryszard Polak i kierownik drużyny Paweł Garbacz.

Rozstania i powroty

Z Wisłą II Kraków pożegnało się pięciu graczy. To bramkarz Arkadiusz Krzyżanowski, środkowi obrońcy Maciej Hajdara i Oliwier Micek, lewy defensor Jakub Niewiadomski i ofensywny pomocnik Piotr Ćwik. Do drużyny dołączyli zawodnicy z przeszłością w Wiśle. Gdy byli nastolatkami, występowali w jej juniorskich zespołach i mieli nadzieję na zadebiutowanie w pierwszym zespole i zrobienie większej kariery. Jednym z nich jest 23-letni prawy obrońca Patryk Moskiewicz, który podpisał dwuletnią umowę z opcją przedłużenia. Zawodnik ma duże doświadczenie na III-ligowym poziomie w postaci 112 spotkań. W ostatnim sezonie zaliczył 23mecze dla Garbarni Kraków (2 gole, 1 asysta). Z innego krakowskiego klubu - Hutnika - przeszedł inny boczny obrońca, Sławomir Chmiel. Wicemistrz Polski do lat 19 z 2021 roku w barwach Wisły związał się z klubem roczną umową, w której zawarto również opcję przedłużenia o kolejny sezon. W poprzedniej kampanii rozegrał 22 spotkania w 2. lidze dla „Dumy Nowej Huty".

Będzie grał i trenował

20-letni bramkarz Piotr Zagórowski wraca na Reymonta po dwóch latach. W poprzednim sezonie rozegrał 11 spotkań w 3. lidze dla Garbarni Kraków. Niewysoki (178 cm), ale bardzo skoczny zawodnik podpisał dwuletni kontrakt, z opcją przedłużenia o 12 miesięcy. Grę w rezerwach będzie łączył z trenowaniem bramkarzy w zespole U-17. - Nie spodziewałem się zupełnie takiego obrotu sprawy. Przyznam, że myślałem, że jedyną formą powrotu do Wisły będzie dla mnie rola kibica na meczach przy Reymonta. Już w trakcie minionego sezonu dochodziły do mnie sygnały, że być może pojawi się możliwość współpracy z akademią w roli trenera bramkarzy. Totalnym zaskoczeniem była jednak informacja, że będę łączył rolę trenera z grą w drugim zespole - mówi zawodnik.

Michał Knura

Sport 5c916fa4d2

DO IGRZYSK 23 DNI

PARIS 2024

Na razie 42 do Paryża

■ World Athletics opublikowała ostateczny ranking olimpijski. Przed procesem relokacji polscy lekkoatleci mają 42 kwalifikacje do Paryża:

100 m - Ewa Swoboda, Magdalena Stefanowicz
200 m - Martyna Kotwiła, Albert Komański
400 m - Natalia Kaczmarek
800 m - Anna Wielgosz, Mateusz Borkowski
1500 - Klaudia Kazimierska, Weronika Lizakowska, Aleksandra Płocińska
3000 m z przeszkodami - Alicja Konieczek, Aneta Konieczek
Maraton - Aleksandra Lisowska, Angelika Mach
100 m płotki - Pia Skrzyszowska
110 m płotki - Jakub Szymański, Damian Czykier
Wzwyż - Maria Żodzik, Norbert Kobielski
Tyczka - Piotr Lisek, Robert Sobera
W dal - Nikola Horowska
Kula - Klaudia Kardasz, Michał Haratyk, Konrad Bukowiecki
Dysk - Daria Zabawska
Młot - Anita Włodarczyk, Malwina Kopron, Wojciech Nowicki, Paweł Fajdek
Oszczep - Maria Andrejczyk, Marcin Krukowski, Cyprian Mrzygłód
Siedmiobój – Adrianna Sułek
Chód 20 km - Katarzyna Zdziebło, Maher Ben Hlima, Artur Brzozowski
Sztafety - 4x100 m kobiet, 4x400 m kobiet i mężczyzn oraz mieszana 4x400 m
Sztafeta mieszana w chodzie na dystansie maratonu

Kilkoro polskich lekkoatletów będzie teraz wyczekiwać wieści o relokacjach, m.in. Kristsina Cimanouska (200 m), Angelika Sarna (800 m), Klaudia Wojtunik (100 m ppł.) czy Dawid Wegner (oszczep).

Zastrzelony mistrz z Bydgoszczy

Były skoczek wzwyż i mistrz świata z 2003 roku z Paryża Jacques Freitag (RPA), zaginiony od kilku tygodni, został znaleziony martwy w Pretorii z ranami postrzałowymi. Ciało 42-latka odkryto w poniedziałek po południu na polanie w rejonie cmentarza w zachodniej Pretorii. Południowoafrykańskie media podają, że policja bada sprawę pod kątem morderstwa, ale nikogo jeszcze nie aresztowano.

W 1999 roku w Bydgoszczy Freitag został mistrzem świata do lat 18, a rok później zdobył złoty medal MŚ do lat 20 w Santiago. W 2003 r. w Paryżu skoczył 2,35 i został mistrzem świata, wyprzedzając Stefana Holma ze Szwecji i Marka Boswella z Kanady. Jest jednym z zaledwie dziesięciu lekkoatletów, którzy zdobyli mistrzostwo świata kadetów, juniorów i seniorów. W 2005 roku ustanowił rekord życiowy 2,38 m.

Siostra Freitaga, Chrissie Lewis, w zeszłym tygodniu zaapelowała o pomoc w odnalezieniu brata po jego zaginięciu 17 czerwca. Według różnych doniesień Freitag został zabrany w nocy przez nieznanego mężczyznę z domu swojej matki i słuch po nim zaginął.

Mistrz świata w skoku wzwyż z Paryża z 2003 roku, odkąd zakończył karierę, zmagał się z uzależnieniem od narkotyków, stracił także pracę jako trener na Uniwersytecie w Pretorii - opuszczał zajęcia z podopiecznymi i defraudował ich pieniądze. - Przez ostatnie kilka lat nie byliśmy ze sobą blisko, przez większość czasu był pod wpływem narkotyków – powiedziała jego siostra.

(t)

REKLAMA


Paryż to przyjazne miasto

Chodziarz Ben Hlima liczy na wyjątkowy wynik w stolicy Francji.



Fot. Michał Laudy/PressFocus

Maher Ben Hlima zapewnia, że podczas olimpijskiej rywalizacji da z siebie wszystko.

Urodzony w Tunezji Ben Hlima mieszka w Polsce od kilkunastu lat. Jako nastolatek był obiecującym chodziarzem - mistrzem Afryki juniorów, ale przerwał karierę mając 19 lat. Potem otrzymał polski paszport. Po wznowieniu treningów występuje w biało-czerwonych barwach.

Przed rokiem Ben Hlima w Gorzowie Wielkopolskim został mistrzem Polski w chodzie na 10 000 m i w sobotę powtórzył ten sukces, wygrywając w Bydgoszczy. Triumfował czasem 40:33.56 i miał znaczną przewagę nad rywalami. Drugi był Dawid Tomala (41:53.77), a trzecie miejsce zajął Artur Brzozowski (41:56.19). Mimo wczesnej pory rozgrywania zawodów było bardzo gorąco.

- Wynik jest słaby, ale adekwatny do warunków pogodowych. Niecałe 48 godzin temu wróciłem z Francji. Tam była znacznie niższa temperatura. Czułem się tu świetnie. To stadion, na którym chodziłem 16 lat temu podczas mistrzostw świata juniorów. To niesamowite emocje. To był dla mnie mocny trening ze względu na pogodę. Po bieżni nie chodziłem od kilku tygodni, bo szykuję się na 20 km po asfalcie. Dałem z siebie prawie wszystko i osiągnąłem cel - oznajmił chodziarz. - Chciałem iść mocno od początku, ale wolałem nie ryzykować. Zależało mi na obronie tytułu. Na początku to był dla mnie spacerek. Kontrolowałem rywali. Mogłem pójść jeszcze szybciej, ale chciałem się oszczędzać, bo już niedługo wyjeżdżam na kolejny obóz - dodał.

W 2008 roku Ben Hlima jako reprezentant Tunezji startował w Bydgoszczy na mistrzostwach świata juniorów. Został jednak zdyskwalifikowany. Wkrótce potem podjął decyzję o przeprowadzce do Polski. Przerwał karierę sportową ze względu na złą sytuację finansową. Zamieszkał w Łodzi, gdzie studiował logistykę, a następnie założył własną firmę. Za namową Tomali wznowił treningi w 2022 roku. - Teraz skupiam się tylko na sporcie. W życiu bywa różnie. Raz gorzej, raz lepiej. 16 lat temu zostałem tu zdyskwalifikowany, a teraz obroniłem tu tytuł mistrza Polski. Czuję wielkie emocje. Nigdy się nie poddałem, nigdy się nie poddam. Robię swoje i tego się trzymam - zadeklarował.

Lekkoatleci w igrzyskach olimpijskich w Paryżu będą rywalizować od 1 do 11 sierpnia. - Byłem w Paryżu. To przyjazne miasto. Mam tam wielu kibiców. Wiem, że będą wspierać mnie Polacy i moja rodzina. Dla mnie to wyjątkowe miejsce, więc liczę na wyjątkowy wynik - podkreślił lekkoatleta.

W czerwcu Ben Hlima był na zgrupowaniu wysokogórskim we francuskich Alpach. - Chcę poczuć Francję. Wszyscy wiedzą, że urodziłem się w Tunezji. Dla mnie Francja to wyjątkowy kraj ze względu na jedzenie, język, klimat i ludzi. Dobrze się tam czułem i chętnie tam wrócę. Po MP wyjeżdżam na Słowację. To jeszcze nie koniec pracy. Ciężko trenuję. Robię swoje i szykuje się do igrzysk - przekazał reprezentant Polski.

Rok olimpijski jest bardzo trudno dla chodziarzy. Ben Hlima rozpoczął sezon 27 marca startem w Warszawie na 10000 m, a w kolejnych miesiącach uczestniczył w kilku zawodach. - Od początku sezonu jestem na zgrupowaniach zagranicznych. Szykowałem się do chodu na 20 km. W tym roku już cztery razy startowałem na tym dystansie. Do tego jeszcze sztafeta i dwa starty na 10 km. W ciągu czterech miesięcy startowałem siedem razy. Do tego dochodzą ciężkie treningi. Nie poddaję się. Walczę do końca. Do igrzysk został jeszcze miesiąc - poinformował.

Ben Hlima jest jedynym polskim chodziarzem, który wypełnił minimum olimpijskie na 20 km, które wynosi 1:20.10. Ta sztuka nie udała się Tomali i Brzozowskiemu. 34-latek w Paryżu liczy też na udział w sztafecie na dystansie maratonu, która jest nową konkurencją.

- Nastawiam się na 100 procent. Oprócz startu indywidualnego na 20 km 1 sierpnia, liczę na to, że 7 sierpnia wystąpię w sztafecie. PZLA decyduje i może zmienić skład nawet w ostatniej chwili. Postaram się trenować odpowiednio, aby być przygotowanym do obu konkurencji. Na pewno dam z siebie wszystko - zapewnił zawodnik RKS Łódź.

ŁÓŻKA JUŻ GOTOWE...

■ W wiosce olimpijskiej, która przyjmie 10 tysięcy uczestników paryskich igrzysk, trwają ostatnie prace przygotowawcze, m.in. na łóżka zakładane są prześcieradła i kołdry. - To miejsce ucieleśnia uniwersalność igrzysk - podkreślił Szef Komitetu Organizacyjnego, Tony Estanguet, który we wtorek oprowadzał po wiosce olimpijskiej dziennikarzy. Jak zauważył, wioska jest tak zlokalizowana, że 80 proc. uczestniczących w igrzyskach zawodników do miejsca startu będzie mieć z niej mniej niż 10 km.
- Zanim stała się wioską olimpijską została zaprojektowana jako przyszła dzielnica Paryża - tłumaczył jej dyrektor Laurent Michaud i przypomniał, że po igrzyskach i paralimpiadzie znajdzie się w niej 3000 mieszkań. Z kolei jego zastępca Augustin Tran Van Chau poinformował wioskę czeka jeszcze sprawdzenie przez służby bezpieczeństwa wewnętrznego. - To będzie rutynowe, ale niezwykle szczegółowe działanie - dodał.
Od 12 lipca do „krajowych" przestrzeni będą zapraszani szefowie poszczególnych misji olimpijskich, a sześć dni później wioska zostanie oficjalnie otwarta dla sportowców, ale - jak przekazał Michaud - do dnia rozpoczęcia igrzysk (26 lipca) codziennie przybywać będzie ok. 1500-2000 zawodników.
Na terenie wioski znajdują się m.in. supermarket, sale fitness i siłownie, boisko do koszykówki, sale gimnastyczne do treningu, sala do medytacji, portiernia, ale też kilkanaście pralni samoobsługowych, restauracje czy... poczta.

(PAP)

Sport 5c916fa4d2



Fot. FIBA

Mecz Polaków z reprezentacją Bahamów może decydować o tym, która drużyna wygra grupę.

Zagadka z Karaibów

Obstawiając wygraną Polaków nad Bahamami można zarobić spore pieniądze.

KWALIFIKACJE OLIMPIJSKIE

We wtorek w Walencji zainaugurowany został turniej kwalifikacji olimpijskich z udziałem naszej reprezentacji. Polacy w tym dniu pauzowali. Podopieczni trenera Igora Milicicia mieli za to okazję obejrzeć mecz naszych grupowych rywali. Finlandia grała z Bahamami. Co wiemy po tym spotkaniu? Finowie prowadzili do przerwy, a w trzeciej kwarcie mieli nawet 12 punktów przewagi (64:52). Wystarczyło jednak kilka minut, żeby koszykarze Bahamów zaliczyli serię 16:1 i już do końca nie oddali prowadzenia. Niespodziewanie drugim najskuteczniejszym graczem zwycięzców był 18-latek V. J. Edgecombe, który zdobył 20 punktów.

W środę swój pierwszy mecz rozegrają biało-czerwoni. Rywalem będą właśnie egzotyczni rywale z Karaibów. Co ciekawe w rankingu FIBA Bahamy zajmują miejsce wyjątkowo odległe, dopiero 57. na świecie. Wyprzedzają ten kraj takie zespoły jak Kolumbia, Dania, Zielony Przylądek. Polacy w tym samym rankingu są na miejscu 15. Jednak w typowaniach bukmacherów na środowe spotkanie w roli faworytów występują... wyspiarze! Kurs na zwycięstwo środowych rywali Polski wynosi zaledwie 1.45, a na Polaków 2.75.

Faktycznie, ten egzotyczny rywal biało-czerwonych specjalnie na turniej w Walencji zmontował bardzo silny skład złożony z pięciu graczy NBA. I nie są to zawodnicy z dalszego planu, ale koszykarskie gwiazdy. Deandre Ayton to jeden z liderów Portland Trail Blazers, ponad 350 gier na zawodowych parkietach, 16,7 zdobywanych punktów w lidze w minionym sezonie. We wtorek był podporą pod tablicami (19 punktów, 9 zbiórek). 31-letni Buddy Hield, rozgrywający Philadelphia 76ers, ma ośmioletnie doświadczenie w NBA i także bardzo solidne statystyki (12,1 punktu, 3,2 zbiórki, 2,8 asysty). Finom rzucił 24 punkty, w tym 6 trójek. To nie koniec, bo najważniejszym graczem zespołu jest Eric Gordon, uważany za mózg drużyny. 36-letni weteran gra wśród zawodowców 16 lat, a przed nowym sezonem okazało się, że przechodzi do Philadelphia 76ers. Gordon świetnie podaje, a trójki potrafi zdobywać z zamkniętymi oczami. Co ciekawe w 2010 roku Gordon zdobył tytuł mistrza świata jako zawodnik reprezentacji USA! Kilka lat później zdecydował, że chciałby wesprzeć budującą siłę kadrę Bahamów. Dostał zgodę od federacji USA, a potem zielone światło dała też FIBA.

- To świetne uczucie móc reprezentować Bahamy. Tam się urodziła moja mama, ja się tam wychowałem. Mamy teraz świetny zespół i zamierzamy dostać się na igrzyska do Paryża - zapowiadał w rozmowie z portalem Eurohoops.net. - Ten zespół został zbudowany w tym konkretnym celu. Naszą siłą jest gra zespołowa. Myślę, że możemy pokonać każdego! w meczu z Finlandią Gordon zdobył 16 punktów, trafił m.in. ważny rzut w końcówce.

Ale w drodze do Walencji kadra Bahamów zagrała dwa mecze towarzyskie - z Grekami oraz Czarnogórą i oba przegrała. - Ten turniej miał być doświadczeniem dla naszych młodych graczy, by zobaczyli jak się gra w Europie - tłumaczył te wyniki Gordon. Rzeczywiście Bahamy nie grały w pełnym składzie, najwięcej minut dostawali zawodnicy spoza NBA.

Jak silne są Bahamy? Próbkę swoich umiejętności Wyspiarze z Karaibów pokazali przed rokiem, gdy w turnieju prekwalifikacji olimpijskich dwukrotnie pokonali i wyeliminowali Argentyńczyków, którzy w światowym rankingu są na miejscu ósmym! A warto dodać, że zawody odbywały się w Argentynie właśnie!

Transmisja meczu Polska - Bahamy w TVP Sport. Początek spotkania o godzinie 17.30.

(pp)

■ Finlandia - Bahamy 85:96 (26:27, 28:20, 13:26, 18:23)

1. Bahamy	1	2	96:85
2. Finlandia	1	1	85:96
3. Polska	0	0	0:0

Transferowe trzęsienie ziemi

Klay Thompson przechodzi do Dallas, a Paul George zasili Philadelphia 76ers. Wzmacnia się także San Antonio Spurs.

NBA

Duże ruchy transferowe w NBA! 1 lipca otworzyło się okienko na podpisywanie kontraktów z wolnymi zawodnikami. Od pierwszych minut największym zainteresowaniem cieszył się Klay Thompson, 34-letni rzucający obrońca dotychczas związany z Golden State Warriors. To legenda klubu z Kalifornii, ma na koncie cztery tytuły mistrza NBA, wielokrotny uczestnik meczów gwiazd, zwycięzca konkursu rzutów za trzy punkty, posiadacz rekordu NBA w trójkach w jednym meczu.

Tuż po otwarciu okienka zawodnik otrzymał telefon od... LeBrona Jamesa, który miał namawiać kolegę do przejścia do LA Lakers. Ostatecznie jednak Thompson wybrał Dallas Mavericks, którzy byli sensacją ostatniego sezonu i dopiero w wielkim finale ulegli Boston Celtics. Gwiazdor ma otrzymać trzyletni kontrakt wart 50 milionów dolarów. W Dallas Thompson ma stworzyć tercet marzeń z Luką Donciciem oraz Kyrie Irvingiem.

Odejście Thompsona z Golden State oznacza koniec jednego z najsłynniejszych duetów ligi tzw. Splash Brothers (Stephen Curry - Thompson), który od lat był postrachem rywali. Thompson i Curry grali razem dla Golden State przez 13 kolejnych sezonów! Co ciekawe, według medialnych doniesień, GSW nie chcieli zatrzymać swojej gwiazdy, nie prowadzili z nim żadnych negocjacji.

To nie koniec wielkich zmian. Paul George, który w minionym sezonie występował w Los Angeles Clippers uzgodnił 4-letni kontrakt z Philadelphia 76ers o niebotycznej wartości 212 milionów dolarów! Wspólnie z MVP poprzedniego sezonu Joelem Embiidem stworzy duet, który ma doprowadzić klub z Filadelfii na szczyt konferencji wschodniej i całej NBA.

Gwiazdę pozyskali także San Antonio Spurs. Do zespołu trenera Gregga Popovicia dołączył Chris Paul, ostatnio występujący w Golden State Warriors. 39-letni rozgrywający uzgodnił ze Spurs roczny kontrakt o wartości 11 milionów dolarów. Paul jest trzecim najlepszym podającym w historii ligi, ma na koncie blisko 12 tysięcy asyst. Ten transfer wydaje się ze wszech miar uzasadniony, bo młody zespół z Teksasu potrzebował takiego doświadczonego gracza. Paul ma za sobą 19 sezonów (!) na zawodowych parkietach, występował dotychczas w ekipach New Orlean Pelicans, Los Angeles Clippers, Houston Rockets, Oklahoma City Thunder, Phoenix Suns i Golden State Warriors. Przypomnijmy, że w San Antonio od dwóch lat gra Jeremy Sochan, a w poprzednich rozgrywkach dołączył rewelacyjny Francuz Victor Wembanyama. Po kilku słabszych sezonach Spurs mają aspiracje, by wreszcie odbić się od dna.

W drugim dniu okienka sensacyjne wiadomości nadeszły z Bostonu. Celtics wyłożyli niesamowite pieniądze, by zatrzymać swojego lidera. Jayson Tatum, 26-letni gracz, który poprowadził „Celtów" do mistrzostwa, za 5-letni kontrakt ma otrzymać... 314 milionów USD! Takich pieniędzy nie dostał jeszcze żaden zawodnik w historii ligi. Tatum gra w Celtics od siedmiu lat czyli od początku swojej zawodowej kariery. Dotychczasowy rekordowy kontrakt należał do klubowego kolegi Tatuma Jaylena Browna i wynosił 285 milionów dolarów. Klub z Bostonu jednocześnie przedłużył umowę z innym kluczowym graczem - Derrick White za kolejne 4 lata ma otrzymać 126 milionów USD.

Z innych ciekawszych ruchów transferowych warto wspomnieć o przenosinach środkowego Jonasa Valanciunasa do Waszyngtonu (32-letni Litwin ma otrzymać 30 milionów USD za trzy lata) oraz powrocie Gruzina Gogi Bitadze do Orlando Magic (25 milionów, 3-letni kontrakt).

W transferowym zamieszaniu doszło też do powołania nowego trenera. Szkoleniowcem Detroit Pistons został J.B Bickerstaff, którego niedawno zwolnili Cleveland Cavaliers po porażce w fazie play off. 45-letni Bickerstaff w lidze pracuje od 16 już lat, ma za sobą m.in. prowadzenie Houston Rockets oraz Memphis Grizzlies. W Detroit uzgodniono 4-letni kontrakt. Wcześniej, po beznadziejnie słabym sezonie Pistons rozstali się z trenerem Monty Williamsem.

(pp)

POD TABLICAMI

NIZIOŁ OPUSZCZA WROCŁAW

■ Duża zmiana we wrocławskim Śląsku. Trzeci zespół ubiegłego sezonu opuszcza Jakub Nizioł. 28-letni skrzydłowy od nowego sezonu ma grać w ekstraklasie Francji. Zawodnik jest bliski podpisania kontraktu z beniaminkiem Betclic ÉLITE - La Rochelle. W zakończonym sezonie Nizioł grał w 34 meczach, średnio zdobywał 11,0 punktu, miał 4,4 zbiórki oraz 1,8 asysty. Przypomnijmy, że Nizioł uczestniczył w czerwcowych przygotowaniach kadry, brał udział w meczach towarzyskich polskiej reprezentacji. Na turniej kwalifikacyjny do igrzysk ostatecznie nie pojechał, z listy wykreślił go trener Igor Milicić.
To nie koniec zmian. Wrocławski klub opuszcza także Jakub Piśla. 20-letni skrzydłowy spędził w zespole z Dolnego Śląska trzy lata. "Dziękujemy i życzymy wszystkiego dobrego na kolejnych etapach kariery!" - napisano w mediach społecznościowych Śląska.

EKSTRAKLASA PO NOWEMU

■ Od najbliższego sezonu w ORLEN Basket Lidze zobaczymy znany z NBA i Euroligi system play-in, tak zdecydowały władze Polskiej Ligi Koszykówki. Play-in to dodatkowe spotkania o awans do fazy playoff. Nic nie zmienia się dla najlepszych sześciu drużyn sezonu zasadniczego - one będą miały z automaty zagwarantowany występ w play off. Ekipy z miejsc 7-10 powalczą w nowym formacie o dwa dodatkowe miejsca. - Staramy się wzorować na najlepszych. System play-in został doskonale przyjęty przez kibiców i zawodników zarówno w NBA, jak i w Eurolidze. ORLEN Basket Liga w ostatnich latach była niezwykle zacięta, o awansie do play-off decydowały często pojedyncze spotkania. Play-in sprawi, że będzie... jeszcze ciekawiej! Warto będzie przez cały sezon walczyć o każde zwycięstwo - podkreśla Łukasz Koszarek, Prezes PLK S.A.

(pp)

Sport 5c916fa4d2

Wiemy z kim i kiedy

Reprezentacja Polski siatkarzy rozpocznie turniej olimpijski od meczu z Egiptem, w sobotę 27 lipca o godz. 17.00. Następnego dnia o godz. 13.00 siatkarki zagrają z Japonią. Wczoraj ogłoszono szczegółowy. W kolejnych dniach siatkarze zmierzą się z Brazylią (31 lipca, 9.00) oraz z Włochami (3 sierpnia, 17.00), a siatkarki z Kenią (31 lipca, 21.00) i z Brazylią (4 sierpnia, 21.00). Mecze ćwierćfinałowe mężczyzn odbędą się 5 sierpnia, natomiast kobiet - następnego dnia. Na 7 sierpnia zaplanowano półfinały mężczyzn, a kobiet - 8 sierpnia. Finał mężczyzn - 10 sierpnia, kobiet - 11 sierpnia, w dniu zamknięcia igrzysk w Paryżu.

Turniej olimpijski mężczyzn i kobiet rozegrany zostanie według nowej formuły. 12 drużyn każdej płci będzie rywalizować w trzech czterozespołowych grupach. Do ćwierćfinału awansują po dwie najlepsze reprezentacje oraz dwie ekipy z trzecich miejsc z najlepszym bilansem.

Podopieczni trenera Nikoli Grbica w turnieju olimpijskim zagrają z doskonale znanymi rywalami. Z Włochami przegrali w finale mistrzostw świata w 2022 roku, ale pokonali ich w finale europejskiego czempionatu rok temu. Z Brazylią wygrali w miniony czwartek w ćwierćfinale Ligi Narodów w Łodzi. Egipt to najsłabszy uczestnik igrzysk (19. lokata w rankingu FIVB), a kwalifikację uzyskał dzięki zasadzie parytetu geograficznego, w myśl którego każdy kontynent musi mieć swojego przedstawiciela.

Biało-czerwoni w pięciu ostatnich igrzyskach odpadali na etapie ćwierćfinału. Trzy lata temu w Tokio przegrali walkę o półfinał z późniejszym mistrzem olimpijskim Francją. „Trójkolorowi" w finale w Tokio pokonali Rosyjski Komitet Olimpijski 3:2. Podopieczne Stefano Lavariniego również świetnie znają swoje rywalki. Na igrzyskach wystąpią po raz pierwszy od 16 lat. W 2008 roku w Pekinie odpadły w fazie grupowej. Tytułu mistrza olimpijskiego bronią Amerykanki, które w finale w Tokio pokonały Brazylijki 3:0.

W ostatnich dniach obie polskie drużyny zajęły trzecie miejsca w finałowych turniejach Ligi Narodów: kobiety w Bangkoku, a mężczyźni w Łodzi.

PODZIAŁ NA GRUPY TURNIEJU OLIMPIJSKIEGO

Siatkarzy
- grupa A: Francja, Słowenia, Kanada, Serbia
- grupa B: Polska, Włochy, Brazylia, Egipt
- grupa C: Japonia, USA, Argentyna, Niemcy

Siatkarek
- grupa A: Francja, USA, Chiny, Serbia
- grupa B: Brazylia, Polska, Japonia, Kenia
- grupa C: Włochy, Turcja, Holandia, Dominikana

(PAP)

To będzie trudny sezon

Reprezentacyjny amerykański rozgrywający Joshua Tuaniga został siatkarzem GKS-u Katowice. - Wiedzieliśmy, że w sezonie, jaki nas czeka, musimy postawić na doświadczonego rozgrywającego, który ma już obycie w PlusLidze. Takim zawodnikiem jest właśnie Josh. Spędził już w naszym kraju kilka lat i doskonale wie, jak wymagające są nasze rozgrywki - ocenił dyrektor siatkarskiej sekcji GKS Katowice, Jakub Bochenek. Nawiązał do tego, że w kolejnym sezonie z ekstraklasy spadną trzy zespoły, zamiast jednego.

Tuaniga wcześniej grał w Ślepsku Malow Suwałki i Indykpolu AZS Olsztyn. Przed nim katowiczanie zatrudnili dwóch przyjmujących - 35-letniego reprezentanta Austrii Alexandra Bergera (ostatnio Cuprum Lubin) i 13 lat młodszego Tunezyjczyka Aymena Bouguerrę (Exact Systems Hemarpol Częstochowa).

Występujący w PlusLidze od 2016 roku katowiczanie - ubiegły sezon skończyli na 13. miejscu - co roku borykają się dużymi rotacjami w składzie, na co często zwracał uwagę ich trener Grzegorz Słaby. Po zakończeniu ostatniego sezonu katowicki zespół pożegnali włoski rozgrywający Davide Saitta, środkowy Sebastian Adamczyk, atakujący i kapitan Jakub Jarosz, czeski przyjmujący Lukas Vasina, Marcin Waliński, Wiktor Mielczarek i Jonas Kvalen (Norwegia). Katowiczanie zaczęli rozgrywki od ośmiu kolejnych porażek. Wtedy do ekipy dołączyli Saitta i Kvalen, co odmieniło jej oblicze.

(PAP)

Pomysły i wątpliwości selekcjonera



Nikola Grbić miał podać skład na igrzyska olimpijskie w Paryżu po zakończeniu turnieju finałowego Ligi Narodów w Łodzi, ale tego nie zrobił.

Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Skład reprezentacji na igrzyska w Tokio poznamy dopiero za kilka dni.

Szkoleniowiec polskich siatkarzy po raz drugi przesunął termin ostatecznego ogłoszenia wąskiego składu 12 zawodników na igrzyska. Pierwotnie miał to zrobić po ostatnim turnieju fazy zasadniczej LN w Lublanie (19-23 czerwca), jednak ze względu na dobrą postawę wszystkich siatkarzy w Słowenii postanowił dać sobie jeszcze kilka kolejnych dni i meczów na podjęcie decyzji. Po finałach LN Grbic przyznał, że potrzebuje dodatkowego czasu na analizę tego, co wydarzyło się w spotkaniach z Brazylią, Francją oraz Słowenią.

- Nie ogłoszę listy 12 zawodników teraz. Musimy usiąść i porozmawiać z chłopakami, ja będę musiał im wytłumaczyć, dlaczego podjąłem taką, a nie inną decyzję. Chłopaki nie mogą się doczekać, aż pojadą do domu, więc nie będę ich wszystkich tutaj trzymał. Będziemy mieli kilka dni wolnego i prawdopodobnie w kolejnym tygodniu ogłoszę, kto pojedzie do Paryża - powiedział Grbic po meczu o brązowy medal LN.

Do Łodzi przyjechało tych samych 17 zawodników, którzy zostali zgłoszeni do gry w Lublanie. Szansy na występ nie dostali jednak rozgrywający Marcin Komenda i środkowy Karol Kłos. Można się więc spodziewać, że ta dwójka straciła szansę na udział turnieju olimpijskim.

- Każdy chłopak, nie tylko z tej grupy 17 zawodników, zasługuje na to, żeby pojechać na igrzyska. Każdy z nich jest w stanie pomóc zespołowi, w taki czy inny sposób. Teraz muszę zobaczyć wszystkie mecze z Ligi Narodów, wszystkie statystyki i analizy wideo, muszę przedyskutować ze sztabem to, co wydarzyło się w tym sezonie i w poprzednich latach - zapowiedział szkoleniowiec. - Kiedy przejąłem reprezentację (w 2022 roku - PAP) powiedziałem: „teraz zaczynamy przygotowania do Paryża, nie w ostatnim lecie przed tą imprezą". Potrzebna jest burza mózgów, chcę pokazać chłopakom, że poważnie potraktowałem decyzję, kto pojedzie, a kto nie - dodał Serb.

Sami zawodnicy przyznawali podczas i już po turnieju, że oni wykonali swoją pracę i zrobili wszystko, co mogli, by znaleźć się w składzie na igrzyska, a teraz wybór należy do trenera. Szkoleniowiec zgodził się, że teraz najtrudniejsze zadanie przed nim. - Teraz przede mną najgorsza część, czas, żebym podjął decyzję. Mam swoje pomysły, mam pewne wrażenia, ale kiedy robisz burzę mózgów z innymi osobami, oglądasz mecze, ważne momenty gry, statystyki, to przypominasz sobie niektóre bardzo ważne sytuacje. Mam kilka pomysłów, ale mam też wątpliwości - zaznaczył Grbić.

Temat selekcji zawodników na najważniejszą imprezę ostatnich trzech lat, jedyną, z której utytułowani biało-czerwoni nie przywieźli medalu w XXI wieku, był na pierwszym planie podczas turnieju w Łodzi. Każda rozmowa z polskimi siatkarzami oraz ich trenerem zaczynała się od pytań o wybór olimpijskiego składu. Sami zawodnicy przyznawali po meczu o brąz, że czują ulgę, że turniej już się skończył.

- Można mówić, że wypieramy tę rywalizację z głowy, że nie myślimy o tej niechybnej decyzji trenera, ale ja jeszcze nie grałem w turnieju w takiej atmosferze. Obserwując grę swoich kolegów i wchodząc na boisko wszyscy zdawali sobie sprawę, że to są ostatnie chwile, żeby pokazać trenerowi, że może na niego postawić. Sam jestem zmęczony tym procesem selekcji - powiedział kapitan reprezentacji, Bartosz Kurek.

- Zawsze jest to dodatkowy stres związany z tym, kto pojedzie na turniej. Jest nas 17, każdy z nas prezentuje bardzo wysoki poziom i daje bardzo dużo tej drużynie. Nikt nie wie, jaką dwunastkę ostatecznie wybierze trener, ale ufamy mu w pełni, bo przez ostatnie lata osiągamy wiele sukcesów. Idziemy cały czas tą samą drogą, utrzymujemy dobrą atmosferę i zdrową rywalizację między nami. Wierzymy, że drużyna, która pojedzie do Paryża, będzie tą najlepszą, z największą szansą zdobycia medalu - podkreślił przyjmujący Aleksander Śliwka.

Polskich siatkarzy czeka więc kolejne kilka dni niepewności. Biorąc pod uwagę, że pierwotnie skład miał być znany ok. 23 czerwca, będą to w sumie blisko dwa tygodnie dodatkowego stresu i presji, co z pewnością nie jest dla graczy przyjemne i może działać na niekorzyść zespołu.

- Mam nadzieję, że ci zawodnicy na tyle długo są w tym świecie (profesjonalnego sportu - PAP), że potrafią już sobie radzić z grą pod presją. Jeśli nie jesteś w stanie wytrzymać presji ćwierćfinału Ligi Narodów, to jak można oczekiwać, że wytrzymasz grę w ćwierćfinale igrzysk olimpijskich? Każda sytuacja meczowa jest testem, takiego rodzaju presji nie da się wytworzyć podczas treningu. Dla mnie to była okazja, żeby zobaczyć, kto i jak sobie poradzi w takiej sytuacji - zauważył trener.

Ostateczny termin oficjalnego podania olimpijskiego składu mija 8 lipca. Później szkoleniowiec będzie mógł dokonać zmian jedynie w przypadku kontuzji któregoś z wybranych zawodników.

PAP/Monika Sapela

BIELSZCZANKI Z PIASECKĄ

■ Przyjmująca reprezentacji Polski, Julita Piasecka, została zawodniczką BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała. Siatkarka w poprzednim sezonie grała w drużynie ŁKS Commercecon Łódź i w 21 meczach polskiej ekstraklasy zdobyła 223 pkt.
„Z łódzkim klubem zdobyła mistrzostwo Polski (2023) oraz brązowy medal mistrzostw Polski (2022). Także docierała do finału Pucharu Polski.
W ŁKS debiurtowała też w europejskich pucharach (m.in. w Lidze Mistrzyń)" - można przeczytać w poniedziałkowym komunikacie bielskiego klubu.
Wcześniej do BKS dołączyły Zofia Brzoza (atakująca/przyjmująca), Kinga Drabek (libero), Wiktoria Szewczyk (libero). W zespole została m.in. rozgrywająca Julia Nowicka. W minionym sezonie bielszczanki zdobyły brązowy medal MP.

Sport 5c916fa4d2

Ze Szwajcarii do Londynu

Dorota Zalewska coraz śmielej poczyna sobie na Ladies European Tour. Zajęła dziewiętnaste miejsce w turnieju VP Bank Swiss Ladies Open. Przed lukratywnym Aramco Team Series London jest pierwsza na liście rezerwowej i ma duże szanse, żeby tam zagrać.

Pierwsza Polka z kartą Ladies European Tour rozegrała w najlepszej europejskiej lidze golfa już 12 turniejów, przechodząc cuta w połowie z nich. Swój najlepszy występ, zakończony na miejscu siedemnastym, zanotowała w rozgrywanym pod koniec maja szwedzkim Dormy Open Helsingborg. Teraz była dwie pozycje niżej, finiszując w Szwajcarii z wynikiem -5, z sześcioma uderzeniami straty do wyniku triumfatorki – Angielki Alice Hewson i reprezentującej Indie - Tvesy Malik, która odpadła dopiero w dogrywce. Trzecim najlepszym występem Doroty było miejsce 33. w toczącym się tydzień wcześniej Tipsport Czech Ladies Open. Co ciekawe w każdym z tych trzech występów Szczecinianka uzyskiwała taki sam rezultat końcowy pięć uderzeń poniżej para pola.



Fot.Tristan Jones. LET

Dorota Zalewska po turnieju Swiss Ladies Open liczy na występ w Aramco Team Series London.

Szwajcarskie widoki

18-dołkowe pole Zugersee w Golfpark Holzhausen położone jest nad jeziorem Zuger, oczywiście oferując widoki na szwajcarskie góry. Przed turniejem Dorota w ten sposób opisywała dla Polskiego Związku Golfa arenę rozgrywek: „Pole jest ciekawe, wiele tee shotów wymaga większego zastanowienia, co jest fajną odmianą. Jest też dobrze utrzymane i ma fantastyczne miejsca do treningu. Całe wydarzenie jest świetnie zorganizowane i widać w tym uwagę dla detalu".

Dori rozpoczęła rywalizację od bardzo mocnego uderzenia, rundy 67, swojej drugiej najniższej w lidze. Do tej pory najlepszy rezultat 66 uzyskała w Szwecji, również pierwszego dnia. Wynik -4 zagwarantował jej fantastyczne czwarte miejsce z tylko jednym uderzeniem straty do liderki. W sobotę dorzuciła cztery uderzenia kończąc dzień parem, popisując się świetną końcówką, wynikiem -2 na ostatnich pięciu dołkach. Przed niedzielną ostatnią rundą była czternasta, a runda -1 zepchnęła ją ostatecznie pięć pozycji niżej.

Znowu solidny występ

Drugi występ Polki ukończony w najlepszej dwudziestce klasyfikacji turnieju Ladies Europaen Tour na żywo obserwowali również polscy kibice: „Za mną kolejny dobry start, w końcu jakość pola odpowiadała standardom europejskiego touru, więc putty były bardziej regularne i przewidywalne. W tym tygodniu zdecydowanie moim atutem były tee shoty, które były na tym polu niesamowicie ważne. Czułam taki pozytywny dyskomfort na tee, ale jest to uczucie, które daje mi najlepsze rezultaty.

W weekend na polu było dużo kibiców, wśród nich kilku Polaków, którym serdecznie dziękuję za doping. Fajnie było dostawać od bliskich urywki z transmisji i mieć świadomość, że sporo osób śledzi moją rundę w telewizji. Po ostatnim dołku podeszło do mnie sporo juniorek po autografy i zdjęcia, co było wspaniałe. Jako golfiści dużo trenujemy w samotności, ale właśnie takie momenty jak oklaski po dobrym strzale, czy młode golfistki czekające na ciebie po rundzie są najlepszym wynagrodzeniem" - relacjonowała dla PZG.

Centurion

Ladies Europaen Tour przenosi się do miasta Hemel Hempstead w hrabstwie Hertfordshire, oddalonego 40 kilometrów od stolicy Wielkiej Brytanii, gdzie już od środy startuje Aramco Team Series Presented By PIF – London. Tym razem pula nagród turniejowych opiewa na okrągły milion euro, podczas gdy klasyczna pula w LET to skromne, zwłaszcza porównując z zarobkami w męskim golfie, 300 tysięcy. Zawody rozegrane zostaną w podlondyńskim Centurion Club, tym samym gdzie w czerwcu 2022 roku odbył się pierwszy turniej LIV Golf Invitational Series. LIV Golf Invitational Series przekształcił się następnie w LIV Golf, finansowany przez największy saudyjski fundusz majątkowy – PIF. W LIV od tego sezonu gra Adrian Meronk.

Centurion Club był gospodarzem każdej edycji turnieju, który po raz pierwszy odbył się w 2021 roku, a czwarta edycja odbędzie się w tym tygodniu. Jest to już trzecia w tym roku impreza Aramco Team Series współfinansowana przez PIF, po Tampie w marcu i Korei w maju. Zawody drużynowe składają się z 36 dołków, a do wyniku zespołu wliczane są dwa najlepsze wyniki na każdym dołku. Zawody indywidualne to klasyczny Stroke Play na 54. dołkach, po dwóch rundach nastąpi cut, a do finałowej rozgrywki awansuje najlepszych sześćdziesiąt zawodniczek, plus remisy.

Oczekiwanie

W turnieju zagra 108 zawodniczek. Pisząc to we wtorek przed południem, na liście są golfistki z 28 krajów. Dorota Zalewska i caddiująca jej Matylda Kuna są już na miejscu. Obecnie Polka znajduje się tuż pod kreską na liście startowej. Być może uśmiechnie się do niej szczęście i któraś ze 108 zawodniczek nie będzie mogła zagrać w turnieju, zwalniając tym samym miejsce dla Doroty. Podobnie było podczas pierwszego sezonu gry Adriana Meronka na DP World Tour, kiedy czasami oczekiwał on w ten sposób na swoje miejsce do gry w największych turniejach ligi.

W ubiegłym roku w Centurion Club zwyciężała aktualnie najlepsza golfistka świata – Amerykanka Nelly Korda, pokonując czterema uderzeniami Angielkę z polskimi korzeniami - Charley Hull. W turnieju drużynowym triumfowała ekipa innej Angielki – Georgii Hall. Charley będzie najwyżej sklasyfikowaną zawodniczka tego turnieju. Zagrają również m.in.: singapurska koleżanka Doroty - Shannon Tan, Tajka Patty Tavatanakit, Angielka Bronte Law, Kolumbijka Mariajo Uribe, Szwajcarka Chiara Tamburlini, Hiszpanka Marta Martin i Dunka Smilla Tarning Soenderby, której podczas jej ubiegłorocznego zwycięstwa w Irlandii caddiował Mikołaj Kniaginin. W tym sezonie „Miki" caddiuje głównie dla duńskiego zawodnika DP World Tour - Sebastiana Friedrichsena.

Turniej będzie transmitowany na YouTube Ladies European Tour.

WYNIKI ze Szwajcarii: https://www.ladieseuropeantour.com/reports-page?url=tmresult~result%3DPF~&id=2024&code=1930&title=Final%20Result
LISTA STARTOWA z Londynu: https://ladieseuropeantour.com/reports-page?url=tmentry&id=2024&code=2014&title=Tournament%20Entries

Kasia Nieciak

Marczyk powalczy w Estonii

RAJD SAMOCHODOWY

W weekend na szutrowych trasach w rejonie miasta Otepaeae zostanie rozegrana czwarta runda samochodowych mistrzostw Europy - Rajd Estonii. Impreza jest w tym roku rundą mistrzostw Europy, od sezonu 2025 ponownie wróci do kalendarza mistrzostw świata. Runda w Estonii przez cztery ostatnie sezony była częścią kalendarza WRC, w tym roku zastąpił ją znany od lat Rajd Lipawy, teraz po nazwą Rajd Łotwy.

W Estonii, gdzie organizatorzy przygotowali 14 szutrowych, szybkich odcinków specjalnych o długości 187 km, na liście startowej jest 51 kierowców. Wśród nich wszyscy z czołówki, pojedzie lider cyklu Francuz Franceschi (Skoda Fabia RS Rally2), obrońca tytułu Nowozelandczyk Hayden Paddon (Hyundai I20 Rally2), Szwed Oliver Solberg (Skoda Fabia RS Rally2), który trzy tygodnie temu wygrał Królewski Rajd Skandynawii, trzecią rundę ME.

O zwycięstwo będzie walczył także Mikołaj Marczyk (Skoda Fabia RS Rally2), który był najlepszym Polakiem w zakończonym w niedzielę Rajdzie Polski, rundzie mistrzostw świata. Marczyk, który dwa poprzednie sezony spędził w mistrzostwach świata w kategorii WRC2, w tym roku walczy w championacie europejskim, aktualnie jest sklasyfikowany na ósmej pozycji z dorobkiem 27 pkt. W klasyfikacji ME liderem jest nadal Franceschi - 56 pkt. Tyle samo zgromadził Paddon.

Organizatorzy wprowadzili w tym roku zmiany, oficjalna ceremonia startu ponownie odbędzie się w Tartu, ale park serwisowy wróci po latach do kompleksu sportowego w mieście Otepaeae. Rajd rozpocznie się w piątek o godz. 18.35, załogi będą miały do pokonania krótki miejski OS Tartu 1 o długości 1,5 km. Imprezę zakończy w niedzielę Power Stage - Kambja 2 (21,3 km), na który pierwsza załoga wyjedzie o godz. 14.05 czasu polskiego.

W kalendarzu rajdowych ME w sezonie 2024 jest osiem rund. Rywalizację zakończy w dniach 11-13 października Rajd Śląska.

(PAP)

Sport 5c916fa4d2

Bayer w Sosnowcu

PIŁKA NOŻNA

Czarni Antrans Sosnowiec podejmą 31 lipca szósty zespół kobiecej Bundesligi Bayer 04 Leverkusen z okazji 100-lecia swojego klubu.

- Z tak mocnym rywalem jeszcze nigdy nie graliśmy - powiedział PAP dyrektor sportowy Czarnych, Grzegorz Majewski. - Od początku zakładaliśmy, że jubileusz uświetnimy meczem drużyn kobiecych. Ale spotkanie będzie miało też ważny aspekt szkoleniowy. To będzie przedostatnia gra kontrolna naszego zespołu przed zaplanowanym na 11 sierpnia startem ekstraligi. Przyznał, że negocjacje w sprawie przyjazdu ekipy z Leverkusen ułatwił fakt, iż jeden ze sponsorów Czarnych wspiera też niemiecki klub.

Na razie do sprzedaży trafiło 4999 biletów na jubileuszowe spotkanie. - Oczywiście, chcielibyśmy zapełnić widownię i mamy taką możliwość. Jeśli ta pula wejściówek zostanie sprzedana, otworzymy kolejne sektory trybun. Początek meczu - zgodnie z datą powstania klubu - jest zaplanowany na 19.24 - wyjaśnił Majewski. Stadion kompleksu ArcelorMittal Park może pomieścić 11600 widzów.

Sosnowiecki klub powstał w kwietniu 1924. Początkowo prowadził sekcje piłkarzy, siatkówki i strzelectwa. Historia futbolowej sekcji kobiet zaczęła się 5 września 1974 roku. Na ogłoszenie w sprawie treningów odpowiedziało prawie 100 dziewczyn z regionu. Współzałożycielką sekcji była zmarła w 2013 roku Irena Półtorak. Jej imię nosi dziś rondo położone niedaleko stadionu Czarnych. Sosnowiczanki 13 razy zdobyły tytuł mistrza Polski. Po raz pierwszy w 1980 roku, ostatnio w 2021. Wtedy też zadebiutowały w Lidze Mistrzyń. W 1. rundzie kwalifikacji przegrały u siebie z węgierskim Ferencvarosem Budapeszt 1:2 (0:1) i odpadły z rywalizacji. Puchar Polski również trafił do siedziby kluby 13-krotnie.

Miniony sezon ekstraligi sosnowiczanki zakończyły na trzecim miejscu. Mistrzem kraju została po raz pierwszy Pogoń Szczecin, która wyprzedziła broniący tytułu GKS Katowice.

Szarża na lidera

Tadej Pogaczar wygrał wczorajszy etap po samotnym ataku i odzyskał żółtą koszulkę.

Słoweniec Tadej Pogacar (UAE Team Emirates) wygrał czwarty etap Tour de France z metą w Valloire i powrócił na prowadzenie w klasyfikacji generalnej. Drugi na mecie był Belg Remco Evenepoel (Soudal Quick-Step), a trzeci Hiszpan Juan Ayuso (UAE Team Emirates). Jadący w żółtej koszulce mistrz olimpijski Ekwadorczyk Richard Carapaz (EF Education) stracił do zwycięzcy etapu pięć minut i spadł na dalsze miejsce.

Pogaczar po jednodniowej przerwie odzyskał wczoraj prowadzenie w wyścigu po ataku kilometr przed szczytem słynnego podjazdu Galibier i utrzymał się na czele podczas blisko 20-kilometrowego zjazdu, powiększając nawet przewagę nad ścigającymi go rywalami. Dodatkowo zyskał na etapie 18 sekund bonifikat i po czterech odcinkach ma 45 sekund przewagi nad Evenepoelem.

Pierwszy z trudnych górskich etapów, rozpoczynający się w włoskim Pinerolo a kończący we francuskim Valloire, był popisem Słoweńca i jego kolegów z ekipy UAE Emirates. Podczas kluczowego, 29-kilometrowego podjazdu na Galibier (2627 m n.p.m.) narzucili tempo, które zdziesiątkowało peleton. Kilka kilometrów przed szczytem na czele znajdowała się już tylko kilkunastoosobowa grupka, z której kolejno odpadali rywale Pogaczara. Ten zaatakował w samej końcówce, a ruszył za nim tylko Duńczyk Jonas Vingegaard (Visma-Lease a Bike). Triumfator dwóch poprzednich edycji „Wielkiej Pętli" nie zdołał jednak dogonić Słoweńca, który samotnie pomknął w kierunku mety.



Fot. PAP/EPA

Tadej Pogaczar bardzo chciał wygrać i... to uczynił.

- Chciałem wygrać ten etap. Doskonale znam ten podjazd, wiele razem na nim trenowałem. W tych górach czuję się jak w domu, a dodatkowo dziś od rana miałem znakomite samopoczucie. Zaatakowałem tak późno, ponieważ niemal całą wspinaczkę pokonywaliśmy pod wiatr. Bardzo pomogli mi koledzy, bo mogłem chować się za ich plecami i zachować siły na ostatnie kilometry - powiedział Tadej Pogaczar tuż pominięciu linii mety.

(PAP)

4. etap (Pinerolo - Valloire, 139,6 km)

1. Tadej Pogaczar (Słowenia/UAE Team Emirates)	3:46.38
2. Remco Evenepoel (Belgia/Soudal - Quick-Step)	strata 35 s
3. Juan Ayuso (Hiszpania/UAE Team Emirates)	
4. Primoż Roglić (Słowenia/Red Bull - BORA - hansgrohe)	obaj ten sam czas
5. Jonas Vingegaard (Dania/Team Visma - Lease a Bike)	37
6. Carlos Rodriguez (Hiszpania/INEOS Grenadiers)	ten sam czas
7. Mikel Landa (Hiszpania/Soudal - Quick-Step)	53
8. Joao Almeida (Portugalia/UAE Team Emirates)	ten sam czas
9. Giulio Ciccone (Włochy/Lidl - Trek)	2.41
10. Santiago Buitrago (Kolumbia/Bahrain Victorious)	ten sam czas
...	
103. Michał KWIATKOWSKI (INEOS Grenadiers)	24.13

Klasyfikacja generalna

1. Tadej Pogaczar	19:06.38
2. Remco Evenepoel (Belgia/Soudal – Quick-Step)	strata 45 s
3. Jonas Vingegaard	50
4. Juan Ayuso	1.10
5. Primoż Roglić	1.14
6. Carlos Rodriguez	1.16
7. Mikel Landa	1.32
8. Joao Almeida	ten sam czas
9. Giulio Ciccone	3.20
10. Egan Bernal (Kolumbia/IEOS Grenadiers)	3.21
...	
67. Michał KWIATKOWSKI	40.32

Sentymentalne pożegnanie

Trzykrotny mistrz świata w kolarstwie Peter Sagan zakończył karierę. W niedzielę pożegnał się z kibicami w wyścigu Dookoła Słowacji, w którym zajął 93. miejsce. Nie udało mu się zrealizować planu startu na rowerze górskim w igrzyskach olimpijskich w Paryżu.

„Po tylu latach trudno uwierzyć, że moja podróż w zawodowym kolarstwie dobiegła końca. Mijając linię mety wyścigu Dookoła Słowacji miałem mieszane uczucia: smutku, nostalgii, ale także dumy i radości. To słodko-gorzkie uczucie żegnać się z tym rozdziałem mojej kariery, ale nie mogłem sobie wymarzyć lepszego niż to miejsca, w mojej ojczyźnie i w moim wyścigu" - napisał Peter Sagan na Facebooku.

34-letni Słowak przeszedł do historii kolarstwa jako pierwszy zawodnik, który wygrał wyścig elity ze startu wspólnego o mistrzostwo świata w trzech kolejnych latach 2015, 2016 i 2017. Trzykrotnymi mistrzami świata byli także Włoch Alfredo Binda, Belgowie Rik van Steenbergen i Eddy Merckx oraz Hiszpan Oscar Freire, ale żaden z nich nie triumfował trzy razy z rzędu.

W obfitującej w sukcesy karierze kolarz z Żyliny odniósł 121 zwycięstw, co daje mu 19. miejsce w klasyfikacji wszech czasów (z czynnych zawodników więcej ma na koncie tylko Brytyjczyk Mark Cavendish), ale po raz ostatni triumfował w czerwcu 2022 roku w mistrzostwach Słowacji.

Rozpoczynał karierę od kolarstwa górskiego, dopiero później postanowił przenieść się na szosę. Wygrał m.in. 12 etapów Tour de France (siedem razy wywalczył zieloną koszulkę najlepszego sprintera wyścigu) oraz klasyki Paryż-Roubaix i Dookoła Flandrii. W 2011 roku triumfował w klasyfikacji generalnej Tour de Pologne. Słowak startował dwukrotnie na igrzyskach olimpijskich: w 2012 roku w wyścigu szosowym oraz cztery lata później w kolarstwie górskim. Nie udało mu się zdobyć medalu.

W tym sezonie podpisał półroczny kontrakt z ekipą Pierre Baguette Cycling, aby przygotować się do igrzysk w Paryżu, ale na przeszkodzie stanęły problemy zdrowotne (pod koniec lutego poddał się drobnej operacji serca, tzw. ablacji, z powodu arytmii) i słabe wyniki w wyścigach MTB, co sprawiło, że Słowacja nie otrzymała miejsca startowego w Paryżu.

(PAP)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 3 LIPCA

TVP 1

20.15 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT

16.00 Pn: Euro - dzień dwudziesty, 17.00 Koszykówka: turniej kwalifikacyjny mężczyzn do igrzysk w Paryżu, studio i Bahamy - Polska, 20.05 Euro magazyn, 22.00 Euro wieczór (na żywo)

POLSAT SPORT 1

9.00 Cafe Euro Cast, 11.00, 13.00 Tenis: 2. runda Wimbledonu (na żywo)

POLSAT SPORT 2

12.00 Tenis: 2. runda Wimbledonu (na żywo)

POLSAT SPORT 3

12.00 Tenis: 2. runda Wimbledonu (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

12.00 Tenis: 2. runda Wimbledonu (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

13.00 Tenis: 2. runda Wimbledonu (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

12.00 Tenis: 2. runda Wimbledonu (na żywo)

EUROSPORT 1

13.00 Kolarstwo: 5. etap Tour de France, Saint-Jean-de-Maurienne - Saint-Vulbas (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

18.55 Żużel: liga szwedzka, Vastervik Speedway - Dackarna Malilla (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Szef redakcji/Redaktor naczelny Andrzej WASIK
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 5c916fa4d2

Zwycięstwo zrodzone z deszczu

Nie bez kłopotów, ale z awansem do drugiej rundy – Hubert Hurkacz rozpoczął rywalizację na londyńskiej trawie od pokonania w czterech setach walecznego Radu Albota.

Notowany na 7. miejscu w światowym rankingu tenisistów Polak uważany jest za jednego z faworytów tegorocznego Wimbledonu. Ale nie tacy „papierowi" faworyci żegnali się w historii The Championships w pierwszych rundach i premierowy set potyczki z Radu Albotem (144. ATP) mógł zapowiadać dopisanie nowego rozdziału w tej opowieści. Polak nieoczekiwanie dał się przełamać 34-letniemu kwalifikantowi z Mołdawii w 11. gemie pierwszej partii i przegrał ją 5:7.

Zanim to nastąpiło tenisiści na kilka minut przerwali grę z powodu deszczu, a wyższy o ponad 20 cm od rywala wrocławianin wyraźnie nie czuł się na korcie pewnie - miał problemy z poruszaniem się, kilkakrotnie się poślizgnął, tracąc równowagę. Doświadczony Albot – najlepszy tenisista w historii swojego kraju (5 lat temu 39. W rankingu ATP) - rozgrywał zaś świetną partię, dobiegał do niemal wszystkich piłek, udanie i szczęśliwie returnując.

Wrócił jak nowy

W trzecim gemie drugiego seta „Hubi" znów bronił dwóch break pointów, gdy deszcz rozpadał się na dobre - przy stanie 1:1 oraz 40:40 tenisiści zeszli z kortu. Wrócili na niego po ponad godzinie, a po przerwie stopniowo oglądaliśmy na korcie nr 3 „nowego" Hurkacza.

- Wolę, jak jest słonecznie, ale gdy zaczęło padać, miałem czas, aby wszystko przemyśleć. Wiedziałem, że muszę zmienić parę rzeczy w swojej grze, bez względu na deszcz i cieszę się, że to zrobiłem – mówił po meczu „Hubi".

Najpierw zakończył gema, szybko wygrywając przy swoim podaniu dwa punkty, a w 10. gemie przy stanie 5:4 Polak zapracował na pierwsze w meczu break pointy. Wykorzystał już pierwszego z nich, wyrównując wynik meczu.

Trzecia przerwa

Gra Hurkacza wciąż falowała, na szczęście przełamał Albota po raz drugi w 8. gemie, choć sędzia skrzywdził naszego tenisistę, błędnie wywołując aut po idealnym trafieniu w linię. Ale powtórka akcji w wykonaniu Polaka była jeszcze bardziej perfekcyjna, a w kolejnym gemie, pewnie serwując, wrocławianin zakończył seta i wyszedł na prowadzenie.

Przy stanie 1:1 w czwartej partii znów do akcji wkroczył deszcz – była to już trzecia przerwa w spotkaniu, która trwała prawie kwadrans. Po powrocie Hurkacz przełamał Albota w piątym gemie i pod rękę z pewnym serwisem podążał ku zwycięstwu. Po 2 godzinach i 40 minutach z wynikiem 5:7, 6:4, 6:3, 6:4 Polak zameldował się w drugiej rundzie. W niej zagra z Francuzem Arthurem Filsem (ATP 34.), który wygrał z Szwajcarem Dominikiem Strickerem (139.). 6:3, 6:2, 3:6, 6:4

24
Asy zaserwował Hubert Hurkacz w meczu z Radu Albotem. Mołdawianin zrewanżował się... ani jednym.

(t)

ZDARZYŁO SIĘ WCZORAJ

MISTRZYNI OUT!

■ Już w 1. rundzie pożegnała się z turniejem broniąca tytułu Marketa Vondrousova. Rozstawiona z numerem 6. czeska tenisistka przegrała z 83. w światowym rankingu Hiszpanką Jessicą Bouzas Maneiro 4:6, 2:6. W ubiegłym roku Vondrousova została pierwszą w historii nierozstawioną zwyciężczynią Wimbledonu. Teraz została pierwszą od 30 lat obrończynią tytułu, która odpadła już w premierowym meczu, w 1994 roku była to Niemka Steffi Graf. 21-letnia Bouzas Maneiro wygrała pierwszy mecz na wielkoszlemowej imprezie. Co więcej, w tym sezonie wygrała dopiero drugie spotkanie na poziomie WTA.

MURRAY ZREZYGNOWAŁ

■ Były lider światowego rankingu Andy Murray wycofał się z singlowej rywalizacji na Wimbledonie. 37-letni Brytyjczyk, który dwukrotnie triumfował w tej imprezie (2013, 2016) dwa tygodnie temu przeszedł zabieg usunięcia torbieli kręgowej i nie jest w pełni sił; w 1. rundzie miał się zmierzyć z Czechem Tomasem Machacem. Andy ma wystąpić w deblu, w którym partnerował mu będzie jego brat Jamie. Już wcześniej powiedział, że jest mało prawdopodobne, aby kontynuował karierę w przyszłym sezonie i może ją zakończyć po igrzyskach w Paryżu.

Uff, Iga wciąż jest w gazie!

Obiecujący start Igi Świątek. Godzinę i dwadzieścia minut potrzebowała rozstawiona z „jedynką" Polka, by pokonać w dwóch setach Sofię Kenin.



Fot. PAP/EPA/Adam Vaughan

Iga Świątek z powodzeniem zaliczyła pierwszy test na londyńskiej trawie w tym sezonie.

Liderka światowego rankingu tenisistek śrubuje tegoroczne rekordy - wygrała swój 44. mecz w tym sezonie, a 20. z rzędu. Polka w dobrym stylu pokonała w Londynie Amerykankę Sofię Kenin 6:3, 6:4. Na odpowiedź, czy pięciokrotną triumfatorkę turniejów wielkoszlemowych stać na pierwszy tytuł w Wimbledonie musimy jednak jeszcze poczekać.

- Jestem zadowolona z solidnego startu, nie było to łatwe losowanie, bo nie zawsze dwie triumfatorki turniejów wielkoszlemowych muszą mierzyć się w pierwszej rundzie – zauważyła Świątek po spotkaniu na korcie numer 1.

Zagadka na trawie

Urodzona w Moskwie Kenin wygrała Australian Open w 2020 roku, a niespełna rok później przegrała z Igą finał na kortach Rolanda Garrosa w Paryżu. Potem jej kariera wyhamowała, wygrywa turnieje, ale w parze ze swoją rodaczką Bethanie Mattek-Sands. I choć Świątek wygrała z nią obydwa wcześniejsze spotkania (ostatnie w 1. rundzie tegorocznego Australian Open), niepewność związana była także z faktem, że było to pierwsze spotkanie Igi w tym roku na nawierzchni trawiastej. Polka miała świetny sezon na ziemi – wygrała w Madrycie, Rzymie i Paryżu. Ale po tej intensywnej serii zrobiła sobie przerwę, ryzykując nieco, ale koncentrując się tylko na treningach przed Wimbledonem. W Londynie jak dotąd wiedzie jej się przeciętnie, oczywiście jak na nią, a szczytowym osiągnięciem jest ubiegłoroczny ćwierćfinał.

Trening między setami

Świątek marzy o zdobyciu głównej nagrody, a we wtorek wykonała ku temu pierwszy krok. Rozpoczęła od prowadzenia 2:0 w pierwszym secie, następnie straciła swoje podanie – po raz ostatni w tym meczu – po czym ponownie przełamała rywalkę, wyszła na 4:1 i nieuchronnie zmierzała do wygranej w pierwszym secie. Gdy to nastąpiło, a Kenin udała się do toalety, Iga nie zamierzała tracić rytmu i koncentracji, więc postanowiła... potrenować serwis, choć ten sprawował się całkiem dobrze, finalnie z 6 asami na koncie.

W drugiej partii Amerykanka podjęła rękawicę, przynajmniej do stanu 3:3 utrzymywała swoje podanie. Ale w siódmym gemie rozgrywanym na przewagi górę wzięła konsekwencja Polki, co okazało się decydujące. W kolejnym podaniu Igi Kenin miała swoją szansę na „odłamanie", ale ku rozpaczy trenującego ją taty Aleksandra zaprzepaściła ją, nie ukrywając frustracji. Przy stanie 5:4 Świątek nie zawiódł serwis - ostatniego gema wygrała „na sucho" i zakończyła potyczkę.

- Miałam dobry rok jak dotąd, to pomaga mi w kolejnych startach. Staram się nie patrzeć na statystyki. Widzę progres w swojej grze na trawie, ale proszę mi nie spoilerować z kim gram następne mecze, skupiam się na każdej kolejnej rywalce – podsumowała Iga, która w drugiej rundzie zmierzy się z Chorwatką Petrą Martić (WTA 85.), po wygraniu przez nią z Brytyjką Francescą Jones (215.) 3:6, 6:1, 6:2

Nie doczekały

Dwie inne polskie tenisistki - Magda Linette i Magdalena Fręch - nie wyszły wczoraj na kort. Ich mecze miały się zacząć wieczorem, ale opady deszczu, które kilka razy przerywały wcześniejsze spotkania, spowodowały opóźnienia w planie gier. Potyczki Linette z rozstawioną z numerem 21. Ukrainką Jeliną Switoliną oraz Fręch z Brazylijką Beatriz Haddad Maią (nr 20.) zostały więc przełożone na środę.

Tomasz Mucha

WYNIKI 1. RUNDY

Kobiety: Iga Świątek (1) - Sofia Kenin (USA) 6:3, 6:4, Gauff (USA, 2) - Dolehide (USA) 6:1, 6:2, Starodubcewa (Ukraina) - van Uytvanck (Belgia) 6:4, 6:3, Stephens (USA) - Jacquemot (Francja) 6:3, 6:3, Andreescu (Kanada) - Cristian (Rumunia) 6:4, 6:2, Badosa (Hiszpania) - Muchova (Czechy) 6:3, 6:2, Navarro (USA, 19) - Wang (Chiny) 6:0, 6:2, Raducanu (W. Brytania) - Zarazua (Meksyk, 22) 7:6 (7-0), 6:3, Fruhvirtova (Czechy) - M. Andrejewa (Rosja, 24) 1:6, 6:3, 6:2, Noskova (Czechy, 26) - Errani (Włochy) 7:6 (7-3), 6:1, Kartal (W. Brytania) - Cirstea (Rumunia, 29) 3:6, 6:2, 6:0, E. Andriejewa (Rosja) - Bektas (USA) 7:6 (7-5), 3:6, 6:3, Miyazaki (W. Brytania) - Korpatsch (Niemcy) 6:2, 6:1, Rybakina (Kazachstan, 4) - Ruse (Rumunia) 6:3, 6:1, Pegula (USA, 5) - Krueger (USA) 6:2, 6:0, Maneiro (Hiszpania) - Vondrousova (Czechy, 6) 6:4, 6:2, Ostapenko (Łotwa, 13) - Tomljanovic (Australia) 6:1, 6:2, Samsonowa (Rosja, 15) - Masarova (Hiszpania) 6:3, 4:6, 6:2, Kalinskaja (Rosja, 17) - Udvardy (Węgry) 6:3, 6:2, Fernandez (Kanada, 30) - Bronzetti (Włochy) 6:4, 6:3, Boulter (W. Brytania, 32) - Maria (Niemcy) 7:6 (8-6), 7:5, Siegemund (Niemcy) - Baindl (Ukraina) 6:4, 6:1, Bucsa (Hiszpania) - Bogdan (Rumunia) 6:4, 4:6, 7:6 (10-5), Dart (W. Brytania) - Bai (Chiny) 6:4, 6:0, Wang (Chiny) - Tomowa (Bułgaria) 7:6 (7-4), 3:6, 6:0, Bouzkova (Czechy) - Riera (Argentyna) 6:2, 6:1, Awanesjan (Rosja) - Kalinina (Ukraina) 6:2, 6:3

Mężczyźni: Hubert Hurkacz (7) - Radu Albot (Mołdawia) 5:7, 6:4, 6:3, 6:4, Sinner (Włochy, 1) - Hanfmann (Niemcy) 6:3, 6:4, 3:6, 6:3, Paul (USA, 12) - Martinez (Hiszpania) 6:2, 6:1, 4:6, 6:3, Bublik (Kazachstan, 23) - Mensik (Czechy) 4:6, 6:7 (2-7), 6:4, 6:4, 6:2, Griekspoor (Holandia, 27) - Galan (Kolumbia) 7:6 (7-3), 6:3, 6:4, Sonego (Włochy) - Navone (Argentyna, 31) 6:4, 7:6 (7-2), 6:4, Bautista Agut (Hiszpania) - Marterer (Niemcy) 6:3, 6:1, 6:4, Cazaux (Francja) - Bergs (Belgia) 6:1, 6:4, 6:7 (2-7), 6:7 (4-7), 7:6 (10-8), Vukic (Australia) - Ofner (Austria) 6:7 (9-11), 6:4, 6:4, 3:6, 7:6 (10-8), Virtanen (Finlandia) - Purcell (Australia) 6:3, 6:2, 6:2, Kecmanović (Serbia) - Nagal (Indie) 6:2, 3:6, 6:3, 6:4, Djoković (Serbia, 2) - Kopriva (Czechy) 6:1, 6:2, 6:2, Zverev (Niemcy, 4) - Baena (Hiszpania) 6:2, 6:4, 6:2, Comesana (Argentyna) - Rubljow (Rosja, 6) 6:4, 5:7, 6:2, 7:6 (7-5), de Minaur (Australia, 9) - Duckworth (Australia) 7:6 (7-1), 7:6 (7-3), 7:6 (7-4), Shelton (USA, 14) - Bellucci (Włochy) 4:6, 6:3, 3:6, 6:3, 6:4, Perricard (Francja) - Korda (USA, 20) 7:6 (7-5), 6:7 (4-7), 7:6 (8-6), 6:7 (4-7), 6:3, Musetti (Włochy, 25) - Lestienne (Francja) 4:6, 7:6 (7-4), 6:2, 6:2, Etcheverry (Argentyna, 30) - Nardi (Włochy) 6:1, 6:4, 6:2, Nishioka (Japonia) - Borges (Portugalia) 6:2, 7:6 (8-6), 2:6, 6:3, Darderi (Włochy) - Choinski (W. Brytania) 7:5, 4:6, 2:6, 7:5, 6:2, Munar (Hiszpania) - Harris (W. Brytania) 6:4, 6:4, 3:6, 6:3, Popyrin (Australia) - Monteiro (Brazylia) 6:4, 6:7 (8-10), 6:3, 6:4, Wild (Brazylia) - Jubb (W. Brytania) 1:6, 3:6, 7:6 (8-6), 6:4, 7:5

Sport 5c916fa4d2